GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 38 | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 17-go Września, 1903 roku. | Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka po nad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonie, Minn. i Wisconsinie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "September 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się we Wrześniu, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne

Położenie na Bałkanach.

SOFIA, 10 września. — Cała prowincya monastyrska jest zniszczona, a 50,000 chrześcian zostało przez turków zamordowanych. Prawie wszystkie wsie są splądrowane. Ci, którzy uszli z życiem, schronili się w góry i umierają z głodu.

W kołach rządowych uważają sytuacyę za nader groźną. Nadeszła tu wiadomość, że Turcya ma już w Macedonii 300,000 wojska, które posuwa się coraz dalej na północ, ku granicy bułgarskiej.

Według telegramu z Konstantynopola, rząd turecki wydał rozkaz, aby wszyscy europejscy korespondenci opuścili Macedonią, bo jak Wielka Porta twierdzi, podają fałszywe wiadomości.

Turcya nie przebiera w środkach zgniecenia powstania w Macedonii. Ażeby jednak świat cywilizowany nie dowiedział się o okrucieństwach, wydala z Macedonii wszystkich korespondentów.

Z Macedonii donoszą, że conajmniej 210,000 starców, kobiet i dzieci schroniło się w góry i lasy.

Turcy podpalili lasy w okręgu Leren i Kostun, aby żywcem spalić zbiegłą ludność macedońską. Kto wyszedł z lasu, został na miejscu zamordowany.

Pod Ostrowem, 30 mil od Monastyru, 12 tureckich batalionów otoczyło wielki oddział powstańców, którzy jednak pierwsze ataki odparli.

W pobliżu jeziora Antoniowo, w wilajecie konstantynopolskim, powstańcy zajęli silne stanowisko, z którego trudno będzie ich wypędzić.

WASHINGTON, 10 września. — Admirał Cotton, komendant amerykańskiej eskadry w Beirut telegrafuje:

"W Beirut przyszło w niedzielę do krwawego starcia między mahometanami a chrześcianami; sześciu greckich chrześcian, 2-ch mahometan i jeden turecki żołnierz, zostało zabitych, a trzech greckich chrześcian, trzech mahometan i trzech tureckich żołnierzy niebezpiecznie ranionych. Mój porucznik i amerykański konsul byli w niedzielę i poniedziałek obecni w dzielnicy rozruchów i wszystko potwierdzają.

W dalszym ciągu donosi Cotton, że władze tureckie przyrzekły utrzymać porządek i zapobiedz ponownym rozruchom. Cotton ma swe wojsko w pogotowiu do wylądowania.

WIEDEŃ, 11 września.— Według telegramu z Konstantynopola do dziennika "Die Zeit" Wielka Porta (rząd turecki) wydał rozkaz, aby wojsko tureckie przekroczyło bułgarską granicę we wschodniej Rumelii w celu otoczenia powstańców w wilajecie adryanopolskim.

Minister wojny chce koniecznie rozpocząć wojnę z Bułgaryą kazał wojskom ścigać powstańców, cofających się do Bułgaryi; wojska mają przekroczyć granicę, aby przyszło do starcia z bułgarami.

SOFIA, 10 wrześnja. — Macedoński komitet rewolucyjny wyda do mocarstw odezwę, w której wymieni wsie, zburzone przez turków. Według obliczenia komitetu, turcy zamodowali 65,000 mężczyzn, kobiet i dzieci, a spalili 120 wsi. Komitet powiada, że ponieważ turcy nie przestali mordować chrześcian i palić ich wsi, więc powstańcy będą zmuszeni w ten sam sposób walczyć z mahometanami.

Między Melnikiem a Denirhissar 600 powstańców stoczyło bitwę z tureckim pułkiem; turcy ponieśli wielkie straty.

8,000 wojsk tureckich wyruszyło z Losengradu na bułgarską granicę.

Miasta Prilep i Monastyr są otoczone przez wojska tureckie i nikomu nie wolno wychodzić ani wchodzić.

Mieszkańcy okręgu Okrida uzbroili się i połączyli z powstańcami.

Wielka Porta koncentruje pod Adryanopolem 50,000 do 70,000 wojska, aby stąd mogła jaknajprędzej dostać się do bułgarskiej granicy. W Anatolli zmobilizowano 60 batalionów redifów (rezerwy), które także mają wyruszyć nad bułgarską granicę.

Wczoraj wieczorem wyjechał stąd do Adryanopola pułk konnicy Hamineh, któremu sułtan 4 września podarował nowy sztandar. Pułk ten składający się z dzikich Kurdów, ma odegrać taką rolę, jak Czerkiesi, przed wojną rosyjsko-turecką, mianowicie palić, rabować, mordować, co tylko napotkają.

LONDYN, 11 września. — Monastyrski korespondent donosi do "Daily Mail", iż widział w szpitalach wiele kobiet i dzieci, strasznie pokaleczonych przez tureckich żołnierzy. Okrucieństwa popełniane przez turków na chrześcianach są okropne.

Według wiadomości z koła dyplomatycznego, Rosya w najbliższym czasie zażąda od turków przywrócenia spokoju w Macedonii i równocześnie wyśle całą swoją flotę na Czarnem morzu na wybrzeże Turcyi, a flota ta nie będzie tak prędko odwołana jak eskadra z pod Iniady.

LONDYN 11, września. — Konsulowie państw europejskich w Beirut prosili amirała Cotton, komendanta amerykańskiej eskadry, aby dla ich bezpieczeństwa wylądował wojsko. Cotton przyrzekł, że to uczyni skoro się okaże potrzeba.

Okręty amerykańskie są w pogotowiu do uśmierzenia buntu, gdyby takowy miał wybuchnąć w Beirut; 500 żołnierzy może każdej chwili wylądować.

Sytuacya w Beirut jest bardzo groźna. Telegramy z Beirut donoszą, co następuje:

"Amerykańskie krzyżowniki "Brooklin" i "San Francisco" przyszły w sam czas. Admirał Cotton wysłał kilku żołnierzy do amerykańskiego konsulatu. Żołnierze na okrętach są pod bronią w pogotowiu do wylądowania, skoro będzie im dany sygnał z konsulatu. Łodzie obu krzyżowników zbadały wybrzeże, szukając dogodnego miejsca do wylądowania.

"Tutejsi amerykanie proponują, aby Stany Zjednoczone zażądały usunięcia wali'ego (burmistrza) miasta Beirut, notorycznego budlera, któremu przypisują winę rozruchów.

"W dzielnicy mahometańskiej panowała przez trzy dni anarchia i zabito 30 osób. Fabryki i warsztaty są zamknięte.

Według urzędowego raportu z Beirut, wczoraj znów zabito jednego chrześcianina. Żołnierze łączą się z mahometanami przeciw chrześcianom; wiele domów splądrowano. Pewien francuski skład został zupełnie zrabowany; francuzi schronili się do kolegium francuskiego, gdzie obecnie znajduje się 400 do 500 osób.

Prefekt Damsaku, Nesim basza na rozkaz rządu tureckiego, przyjechał do Beirut i objął zarząd miasta. Jeden francuski okręt znajduje się w zatoce Vole, w Grecyi; jeżeliby Nesim basza nie zdołał utrzymać porządku, to ów okręt natychmiast pojedzie do Beirut, a z Toulon wyjedzie kilka innych.

SOFIA, 12 września. — Prezes bułgarski ministrów Petrow uwiadomił tutejszych posłów państw europejskich, że ani rząd ani lud bułgarski nie może pozostać obojętnym na okrucieństwa popełniane na chrześcianach w Macedonii i jeżeli mocarstwa nie mogą albo nie chcą zapobiedz temu, Bułgarya będzie zmuszona wystąpić w obronie nieszczęśliwych.

Autonomia, oragn macedońskiego komitetu rewolucyjnego, podaje spis wszystkich wsi w Macedonii, spalonych przez turków, dalej ilość domów w każdej wsi, dzień spalenia i liczbę osób, zamordowanych przez turków.

Niektórzy spodziewają się, że mocarstwa w najbliższym czasie zmuszą Turcyą do zaprowadzenia reform w Macedonii, co zapobiegłoby wojnie między Turcyę a Bałgaryą. Spodziewają się, że car Mikołaj mający w najbliższym czasie odwiedzić cesarza Franciszka Józefa, omówi z nim kwestyę macedońską.

Wielki las pod Pirynem stoi w płomieniach. Turcy podpalili go w czterech miejscach, aby wypędzić chrześcian, chroniących się przed nimi.

Pewien kupiec, który wyjechał z Monastyru 8 września, przybywszy wczoraj do Sofii podał wiele szczegółów o okropnym stanie w wilajecie monastyrskim. Potwierdza on wszystkie poprzednie wiadomości o okrucieństwach, przez turków popełnionych w wilajecie monastyrskim. Tureccy żołnierze plądrują, rabują, bezczeszczą dziewczęta w oczach rodziców, mordują, palą. Nawet pogrzeby zatrzymują i zdzierają z trupów nową odzież; rabują kościoły, a ornaty nawet w oczach oficerów sprzedają handlarzom.

Wiele miesjcowości opustoszało, bo ludność obawia się rzezi i schroniła się w góry i lasy; obliczono, że około 70,000 osób cierpi głód w górach.

WIEDEŃ 12, września.— Austryacki minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski miał znów długą naradę z cesarzem Franciszkiem Józefem nad kwestyą macedońska.

"Neues Wiener Tageblatt" donosi: "Bułgarya zamówiła u austryackich firm 15,000,000 naboi. Firmy nie mają tak wielkiego zapasu, a chcąc zamówienie jaknajprędzej wykonać, prosiły austryackiego ministra wojny o pożyczenie im naboi, lecz dostały odmowną odpowiedź. Potem pewna węgierska firma zwróciła się do węgierskiego ministra wojny i ten pożyczył jej naboi. Z tego wynika, że węgrzy popierają Bułgaryę.

PARYŻ, 12 września. — Z Beirutu donoszą do ministerstwa spraw zewnętrznych, że Nazim basza rozpoczął energiczne śledztwo, aby wykryć i ukarać tych, którzy w niedzielę zawinili i rozpoczęli bójkę. Wobec tego konsulowie Francyi, Anglii i Włoch uwiadomili admirała Cotton, że tymczasem nie potrzebuje przysełać wojska.

Dotychczas stwierdzono już, że policyanci brali udział w plądrowaniu składów i domów.

PARYŻ, 12 września. — Minister floty wydał rozkaz, aby eskadra była w pogotowiu do wyjazdu do Turcyi. Rozkaz został wydany na żądanie francuskiego ambasadora w Konstantynopolu, który uważa sytuacyę za nader groźną.

Według urzędowego raportu, w Konstantynopolu obawiają się rzezi chrześcian. Stwierdzono podobno, że mahometanie na dany znak chcąsię rzucić na chrześcian i wszystkich wymordować.

Ośmdziesiąt familii uciekających zkilku wsi ku granicy bułgarskiej zostało przez tureckich żołnierzy na kawałki posiekanych.

Żołnierze tureccy popełniają straszne okrucieństwa. Pewnej kobiecie kawałkami wyrylwali mięso z boku i scyzorykiem przerżynali żebra, aby widzieć, jak jej płuca pracują. W pewnej miejscowości znaleźli małżeństwo, siedzące na gruzach swego domu; ucięli mężowi głowę i rzucili ją żonie na łono.

Silny oddział piechoty i konnicy i trzy bateryе artyleryi zaatakowały oddział powstańców w górach pod Wasiliko. Powstańcy pozwolili turkom zbliżyć się, a potem obrzucili bombami dynamitowemi. Po dwugodzinnej walce turcy musieli się cofnąć, poniosłszy znaczne straty.

Grecki komitet rewolucyjny wydał odezwę do greków w wilajecie adryanopolskim, aby się połączyli z bułgarami i wspólnie z nimi walczyli przeciw turkom.

SOFIA, 13 września. — W dystrykcie Okrida i Lerem wymordowali turcy 60,000 bułgarów. Wobec tego naród bułgarski domaga się od swego rządu, aby wypowiedział wojnę Turcyi.

Rząd bułgarski pośle Turcyi ultimatum jeżeli Europa nie położy kresu okrucieństwom popełnianym przez turków.

Według wiadomości nadesłanych do Paryża i Londynu, Bułgarya wypowie wojnęTurcyi w kilku dniach.

SOFIA, 14 września. — Dotychczas wymordowali turcy w Macedonii 100,000 chrześcian, a 200,000 schroniło się w góry i lasy, aby uniknąć śmierci. Jeżeli nie nadejdzie pomoc, grozi im śmierć głodowa.

Bułgarya wysłała do państw zagranicznych notę, w której zastrzega, że wypowie wojnę Turcyi na własną odpowiedzialność, jeżeli państwa zagraniczne nie zakażą Turcyi mobilizowania armii i mordowania bezbronnej ludności.

Austrya wysłała wspólną notę państw Turcyi i Bułgaryi, w której zastrzega, że na wypadek wojny państwa zagraniczne nie pomogą żadnej stronie.

Rosya mobilizuje 80,000 armię w Odessie i Tyraspolu. Anglia wysyła potężną eskadrę do Saloniki. Grecya domaga się odszkodowania od Turcyi za zniszczone wioski w Macedonii. Turcya zmobilizowała swą armię i zajmuje stanowsko wyczekujące. Bułgarya jest także w pogotowiu, i gdy państwa zagraniczne nie zaprowadzą porządku na Bałkanach, wojna jest nieunikniona.

Protestują.

CARAKAS, 12 września. — W Willemsteed rozpoczęło się posiedzenie komisyi arbitracyjnej, mającej rozstrzygnąć skargi, wniesione przeciw Wenezueli o niepłacenie długów. Pierwsza skarga została rozstrzygnięta przeciw Wenezueli, skazując ją na zapłacenie $2,000,000 belgijskiej kompanii, posiadającej wodociągi w Caracas.

Wenezuelczycy ogromnie się oburzyli na komisyę arbitracyjną. Niektóre gazety otwarcie odrzucą decyzyę i w razie potrzeby staną do walki. Wzywają one rząd, aby komisyę arbitracyjną wypędził.

Wykręty rosyjskie.

LONDYN, 12 września. —Angielski minister spraw zewnętrznych odebrał potwierdzenie wiadomości, iż Rosya podała Chinom nowe warunki, oświadczając, że nie wycofa swych wojsk z Mandżuryi, dopóki Chiny nie przyjmą tych warunków.

Rosya miała wycofać swe wojska 8 października, ale ponieważ żąda, aby Chiny przyjęły wszystkie jej warunki, a Chiny ociągają się, więc obecnie nie ma mowy o wycofaniu wojska.

Głoszą tu, że Japonia zwróciła się do Stanów Zjednoczonych aby wspólnie z nią zażądała od Rosyi wycofania wojska, ponieważ Chiny spełniły warunki stawione im wówczas gdy Rosya zobowiązała się wycofać swe wojska z Mandżuryi.

Smutne wiadomości.

WIEDEŃ, 11 września. — W kołach polskich panuje silne rozgoryczenie przeciw hr. Gołuchowskiemu, iż dał się nakłonić do postawiena veta na konklawe, i że do tej smutnej misyi użył kardynała Puzyny. Istotnie nieprawdopobnie się wydaje, iż polski dyplomata i polski książę Kościoła mogli stać się tak powolnymi sługami polityki pruskiej! A jednak tak jest!

Dziś już nie można mieć pod tym względem żadnej wątpliwości. I ażeby pozostać konsekwetnym w swej usłużliwości dla arcybiskupa Koppa, ks. Puzyna odmawia teraz i to w sposób niesłychanie szorstki, ślubu Korfantemu!

Ogromne wrażenie wywołał artykuł, wymierzony w Kuryerze poznańskim przeciw ks. Puzynie i hr. Gołuchowskiemu. Kuryer Poznański uchodzi zawsze za organ ks. arcybiskupa Stablewskiego. Artykuł ów, bardzo surowo piętnujący zachowanie się premiera austryackiego i kardynała polskiego, świadczy wymównie o oburzeniu, jakie wywołało to zachowanie się dwóch dostojników w sferach duchowieństwa polskiego.

Prusacy zaniepokojeni.

BERLIN, 11 września. — W Niemczech panuje wielkie zaniepokojenie z powodu iż Węgry nie mogą się zgodzić z Austryą. Niemcom bardzo zależy na dalszem istnieniu Austro-Węgier, bo to jest ich najlepszy sprzymierzeniec.

Sytuacya w Budapeszcie jest bardzo krytyczna. Nawet najbieglejsi politycy jak hr. Tisza tracą głowę wobec coraz ostrzejszego wystąpienia węgierskich patryotów, żądających od Austryi więcej ustępstw.

Cesarz Franciszk Józef przybył do Budapesztu, aby swem wpływem nakłonić węgrów do zgody, ale nic to niepomogło. Hr. Tisza powiada, że cesarz przystał prawie na wszystko, co patryoci żądali; kto teraz więcej żąda, jest rewolucyonistą i musi być przygotowany na kulkę lub stryczek.

Tak hr. Tisza jak inni wybitni węgrzy nie mogą powstrzymać patryotów i obawiają się wybuchu, rewolucyi.

Niezwykłe zjawisko.

PARYŻ, 12 września. — Dziwny wypadek wydarzył się wczoraj wieczorem na jednej z ulic Paryża. Oto nagle otworzyła się ziemia na 7 metrów szerokości i 2 metry długości, a w otwór wpadł wóz wraz z koniem. Na szczęście woźnica nie siedział na wozie. W kwadrans potem nastąpiły 4 silne wybuchy, przyczem płomienie wydobywały się z pod ziemi. Wydobywające się gazy spowodowały eksplozyę.

— Nadzwyczajna sesya kongresu zwołana będzie 9 listopada lub wcześniej.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 $\frac{41}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 $\frac{91}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 $\frac{85}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi .	19 $\frac{93}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	41 $\frac{33}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 $\frac{35}{100}$	25c
LiRA — do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEN.

18 P. Ryszarda Tomasza.
19 S. Jannarego m.
20 N. 7 bol. NMP. Eustach.
21 P. Mateusza ap. i ewang.
22 W. Maurycego ryc., Emeryka.
23 Sr. Linusa pap., Sekli. p.
24 C. Gerarda. b., Maryi.

WIADOMOSCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA.— W tych dniach w jednej z hal żydowskich, wynajmowanych na zabawy miało się odbyć wesele córki zamożnego kupca z okolic Nalewek. O godzinie 10. wiecz., kiedy goście weselni zebrali się już w komplecie i miała się rozpocząć ceremonia ślubu, okazało się, że nie ma panny młodej, która gdzieś zginęła bez śladu. Wszczął się naturalnie popłoch, rozpoczęły się różne gawędy. Poczynione poszukiwania okazały się daremnemi, panny młodej bowiem nie odszukano. Pan młody miał minę wcale nie wesołą i musiał wysłuchać sporo docinków od młodych panien, przybyłych na zabawę weselną. Część gości rozeszła się do domów, inni spożyli przygotowaną już kolacyę i starali się pocieszyć rodziców panny młodej, zmartwionych tym wypadkiem. Ucieczka panny nastąpiła z tej przyczyny, że rodzice wydawali ją za mąż za "rozwodnika" wbrew jej woli, gdy tymczasem panna nosiła inny ideał w sercu

W samym powiecie łódzkim wykazano, jak obliczono, że zboża zostały zniszczone na przestrzeni 3.856 morgów, ziemniaki na 2.520 morgach, siano na 785 morgach, straty ogólne przenoszą ćwierć miliona. Poszkodowani włościanie wnieśli zbiorową prośbę o opuszczenie im 50 proc. podatku gruntowego na przeciąg trzech lat.

"Gazeta Losowań" donosi, iż szkody wyrządzone przez nieurodzaje i powodzie w guberni piotrkowskiej sięgają przeszło 2,160.000 rubli. Ponieważ gubernia ta niezrównanie mniej ucierpiała od powodzi, niż kaliska, radomska i warszawska (nie mówiąc o innych),nie trudno sobie wyobrazić rozmiary klęski, jaką kraj został nawiedziony. Jeden powiat warszawski, podług urzędowej tymczasowej statystyki, stracił 60.000 rubli, a ponieważ powiatów jest 80, dojdziemy do cyfry około 22 milionów rubli, co porównane z danemi wyżej przytoczonemi o guberni piotrkowskiej, cyfrę tę w zupełności usprawiedliwia.

WARSZAWA. — Na początku r. b. rząd niemiecki za pośrednictwem swego ambasadora w Petersburgu poczynił u władz wyższych starania o uregulowanie Wisły w granicach państwa rosyjskiego, w celu ułatwienia przewozu towarów zarówno Wisłą, jako też temi komunikacyami wodnemi, które łączą się z Wisłą. Jak wiadomo, na mocy traktantu wiedeńskiego z r. 1815 i późniejszych konwencyj, po Wiśle w granicach Królestwa Polskiego mogą kursować pod flagą handlową statki rosyjskie, austryackie i niemieckie. Gdy jednak niemiecka część Wisły została uregulowana w zupełności dla żeglugi, to w Królestwie Polskiem Wisła dotychczas przedstawia ogromne trudności dla żeglugi i gwałtownie domaga się regulacyi. Opracowany z polecenia ministerstwa przez warszawski okręg komunikacyj projekt robót regulacyjnych na pograniczu z Niemcami złożony już został do opinii rady inżynieryjnej tegoż ministerstwa.

WARSZAWA. — Według raportu, złożonego przez naczelnika powiatu warszawskiego, zostało zalanych w czasie ostatnich powodzi ogółem 1152 morg ziemiaków i 3389 morg siana, co tworzy w przybliżeniu sumę strat wyrażającą się w cyfrze 270,950 rubli w samym powiecie warszawskim. Jako środki na złagodzenie następstw klęski wskazano potrzebę ustanowienia dla powodzian pewnych ulg w płaceniu podatków, wydawanie pożyczek bezterminowych, zorganizowanie dostawy produktów i ziarna do zasiewu i obniżenie taryf kolejowych.

WARSZAWA. — Bawią tu kupcy perscy, którzy pomiędzy innemi, zamówili wyrobów platerowanych na sumę 50.000 rb. Wyroby pomienione znajdują stały zbyt na rynkach perskich.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAN.—Niektóre gazety pruskie wymieniają ks. dziekana Tascha z Leszna jako domniemanego następcę ks. arcybiskupa Stablewskiego na stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską. Ks. dziekan Tasch, od lat przeszło 30 w Księstwie zamieszkały, jest przecie nieprzejednanym wrogiem polaków, podczas ostatnich wyborów do parlamentu odmówił kompromisu z katolikami polskimi, sam oddawszy głos na niemca i innych do tego zachęcając. Kiedy mu działalność tę gazety polskie wytknęły, odpowiedział artykułem, pełnym słów grubijańskich, jak: podłość, kłamstwo, fałszerstwo i t. d., czego jednak bynajmniiej nie udowodnił rzeczowo. Owszem, replika na to wystąpienie dowiodła, że ks. Tusch podczas agitacyi wyborczej działał w duchu arcyhakatystycznym. Pogłoska zresztą o projektowanem następstwie ks. Tascha na stolicę arcybiskupią nie pochodzi ze źródła poważnego; następnie zaś zdrowie ks. arcybiskupa Stablewskiego znajduje się obecnie w stanie, nie budzącym poważnych obaw bezpośrenich.

POZNAN. — W Gnieźnie wdrożono śledztwo przeciwko osobom, zajmującym się w domach prywatnych nauką języka polskiego. Odbyły się już liczne przesłuchiwania, głównie młodych pań. Przed poznańską Izbą karną toczył się onegdaj proces przeciwko zarządowi zawieszonego przez policyę polskiego Związku zawodowego dla kobiet. Na ławie oskarżonych zasiadło 10 pań, które oskarżone o przekroczenie paragrafu 8 prawa o stowarzyszeniach, opiewającego, że kobietom nie wolno należeć do związków politycznych. Wedle aktu oskarżenia, przekroczono przepisy praw przez to, że wygłaszano rzekomo mowy polityczne. Wskutek odnośnych mów policya uznała Towarzystwo jako polityczne i zawiesiła je aż do sądowego rozstrzygnięcia. Oskarżone panie przeczyły w sądzie, jakoby Towarzystwo miało charakter polityczny. Jako świadek występował inspektor policyi. p Portaszewicz, który dozorował zebrania. Zdaniem jego Towarzystwo miało dążności polityczne. Prokurator Stamer żądał, aby każda z pań zapłaciła 15 marek grzywny, a nadto wniósł o zamknięcie Towarzystwa. Mimo świetnej obrony mecenasa posła Bernarda Chrzanowskiego, sąd zawyrokował myśl prokuratora.

POZNAN. — Ciężka burza, która nawiedziła w tych dniach Poznań i okolicę, wyrządziła wielkie szkody w całem niemal W. Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich, Wschodnich i na Szląsku. Pioruny wznieciły mnóstwo pożarów, a grady poczyniły straszne spustoszenia. W Czechowie pod Czerniejewem u p. Chrzanowskiego od uderzenia piorunu spaliła się obora a z nią 47 sztuk bydła. Wiadomości nadchodzące z różnych stron stwierdzają ogromne szkody Spaliło się wiele stodół z całym sprzętem, a nie wszyscy pogorzelcy byli zabezpieczeni. Zginęło też od piorunów kilku ludzi, w pobliżu Wrocławia 83-letni starzec.

Górny Szląsk.

OPOLE. — Z Berlina donoszą nam, że naczelnym prezydentem pruskiej prowincyi szląskiej mianowany został hr. Zedlitz Trutschler, były naczelny prezydent. W. Ks. Poznańskiego, następnie minister oświaty a obecnie naczelny prezydent Hessyi. Powołanie go na ten urząd postanowione zostało na odbytej w przeszłym tygodniu radzie koronnej. Pisma niemieckie zaznaczają, że na wybór tego właśnie dygnitarza na ważny urząd wrocławski wpłynęła głównie okoliczność, iż jako były naczelny prezydent w Poznaniu, zna dobrze polaków i umie się z nimi obchodzić. Prawdą jest, że hr. Zedlitz pozostawił po sobie w Poznaniu nienajgorsze wspomnienie, był on bowiem bardzo układny i uprzejmy w obejściu i unikał niepotrzebnych szykan, czem przygotował teren do późniejszej polityki ugodowej wśród polaków. Od tego czasu zmieniło się atoli dużo w Prusach, zmieniła się tendencya systemu pruskiego względem polaków, a zapewne zmienił się także hr. Zedlitz. Jako urzędnik pruski może on być tylko wykonawcą obecnego systemu, a polska ludność szląska żadnej ulgi dla siebie z tej nominacyi spodziewać się nie może.

W WROCŁAWIU umarł w niedzielę po krótkich cierpieniach ś. p. ks. Paweł Frysztacki, były proboszcz w Chróścinie, powiatu opolskiego, w 77 roku życia "Gazeta Opolska" poświęca zmarłemu bardzo sympatyczny nekrolog. Jako dzielnemu patryocie i prawdziwemu przyjacielowi ludu górnoszląskiego.

Galicya.

KRAKOW. — W Zakopanem odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika dra Chałubińskiego z Warszawy, który zapoznał całą Polskę z pięknościami natury tej części Tatrów, który nadto polepszył byt materyalny tamtejszych górali. Przemawiali podczas uroczystości panowie Piotr Chmielowski, dr. Baranowski, dr. Jordan, dr. Dunin, dr. Ponidło i poeta Jan Kasprowicz, poczem zabrał głos góral Sulaja i tak przemówił:

"Cześć imieniowi śp. dra Chałubińskiego i jego cieniom, w tej dolinie Podhala, na wieki....

Nie ino za to, że śli po górach i z ciupagami po zbójecku obtańcowali watry na wysokich szczytach. Nie!... Ale i za to, że śp. dr. Chałubiński kochał tutejszy góralski lud. Czy był mały, czy wielki gazda, on każdego wspierał dobrą swoją radą.... Wspierał zarówno i materyalnie gdzie tego było potrzeba.

On się nie wstydził górala w zgrzebnej koszuli i jego twardej od pracy ręki. Nie—! I choć tyn góral mieszkał w lichej ostrzewką podpartej chacie, a gdy tam jaka bieda dolegała i nędza się wciskała — On się tam znalazł z pociechą....

To też kiedy tu w roku 1873 przewróciło się niemal wszystko do góry nogami i natura sama podawała znaki, że bieda jakaś na lud tutejszy się zbliża, chodziliśmy tu wtedy sidźka ze smutno pozwieszanemi głowami, bośmy przeczuwali wiszące jakieś nieszczęście nad nimi.

A dopiero kiej we wrześniu mocy niebieskie, jakby się sprzysięgły na zagładę tutejszego narodu ludzkiego i anioł śmierci rozpostarł swoje czarne skrzydła nad całą nowotarską dolinę, a cholera uderzyła trzy razy, raz po raz z całym swoim ogromem na biedne Zakopane i bez litości pożerała ofiary... Nie było dla nas rady!

Smierć!... Płacz!...Krzyk! Sieroctwo!.... roznosiło się lotem błyskawicy na wszystkie strony i osady Zakopanego.

Wtedy to śp. dr. Chałubiński staje naprzeciw tej zgrozy i.... ratuje nas...Rzuca się sam w jej ogrom i jak nieustraszony lew, wydziera jej konające ofiary, a ją poskramia i wstrzymuje....

Oto! dnia mu nie staje... oto w nocy z zamkniętego pokoju oknem wyskakuje i cichaczem przebiega całe Zakopane, a gdzie słyszy lament górali, tam biegnie i tam ratuje Dopiero. w ostatnich dniach września zwalcza ją zupełnie i zatyka na wierzch Gubałówki krzyż żelazny, wołając: "Amen! Alleluja! już cholera w Zakopanem zwyciężona"!

Za to tedy, że nas tak dzielnie bronił i walczył o nas z cholerą, cześć i sława jego imieniowi niech będzie w Zakopanem na wieki!

A ty, stary Sabał (postać górala pod biustem Chałubińskiego) siedź u stóp tego dobrego pana. Bądź mu dowodem czci naszej i ciesz go opowiadaniem swoich bajek i gadek, a wpatrujcie się oba w te, piękne, wysokie Tatry...

A my przechodząc tędy, wspominać będziemy: "Tu stoi pomnik na cześć śp. dra Tytusa Chałubińskiego, naszego dobroczyńcy!"

LWOW. —Komitet lwowski, a właściwie wybrana z jego łona komisya ściślejsza, w skład której weszli: panie Wekslerowa, Anna Lewicka, Poznańska i Dulebianka jakoteż pp. Czapelski, Fryling i dr. Moszyński, powzięła myśl zakupienia dla p. Konopnickiej na dar narodowy kawałka ziemi i sadyby, gdzie poetka mogłaby spokojnie pracować dalej. Jakoż przy pomocy pp. Biechońskich z Żarnowca i za życzliwym pośrednictwem Banku parcelacyjnego, nabyto nadającą się wybornie do tego celu posiadłość w Żarnowcu, oddalonym o 3 i pół kilometra od stacyi kolejowej Jedlicze (pomiędzy Krosnem i Jasłem).

W prześlicznej okolicy, wśród cienistego parku o obszarze 5 morgów, wznosi się typowy dwór polski, obliczony nietyle na efekt, ile na wygodę. Obecnie odnawiają go, w zupełnie prawidłowym stanie dostał się do rąk nowej właścicielki.

Dwór mieści w sobie 7 ubikacyj, wystarcza więc na wygodne pomieszczenie. Poetka, bawiąca chwilowo w Holandyi, obejmuje go wkrótce w posiadanie. Oddanie nastąpi w formie uroczystej przy udziale przedstawicieli komitetu, świata literackiego i artystycznego itp. Komitety zdadzą przy tej sposobnośi sprawę z wysokości darów uzbieranych i ze sposobu ich użycia i wręczą obok upominków dar honorowy uzbierany przez grono wielbicieli w Królestwie Polskiem, a wynoszący 20,000 koron.

W dworze Żarnowieckim znajdą w osobnej salce pomieszczenie owe liczne dary, którymi przy sposobności jubileuszu stowarzyszenia, instytucye i osoby prywatne obsypały p. Konopnicką. Pomyślano o tem, by także w innych pokojach poetka nie zastała pustki. Do komitetu nadchodzą z różnych kół zgłoszenia, ofiar, które aż na zbyt obficie zapełnią całą przestrzeń dworu Żarnowieckiego.

Między innemi ofiarował komitet włościański skrzynię bronowicką z koralami i strojem ludowym. Górnoszlązacy wspaniałą stalugę. Towarzystwo polsko-amerykańskie przez ręce posła Stapińskiego złote pióro, Polacy kraińscy piękne album itd. itd.

Wychowanki lwowskich pensyonatów zamyślają własnemi robotami przyozdobić i zaopatrzyć w różne potrzebne przedmioty schronisko poetki. Przyszlą więc jej ręczne hafty, ekrany, nakrycia itp.

Każdy z pokoi będzie miał odrębne urządzenie. Do jednego sporządził p. Szafrański we Lwowie meble w stylu zakopańskim. W tym samym stylu przyozdobiona zostanie pracownia. W innym znów pokoju dostrojcne będzie wszystko do stylu bronowickiego. Oryginalnie przedstawiać się będzie także salon, przybrany mnóstwem kilimków ukraińskich.

KRAKOW. — Od kilku tygodni bawi częścią w Krakowie częścią w Zakopanem poseł Korfanty, który, jak wiadomo, przybył tu celem uzyskania ślubu kościelnego, jakiego odmówiło mu duchowieństwo szląskie. Wczoraj niespodziewanie doniosło jedno z pism krakowskich, że kardynał Puzyna także udzielenia ślubu odmówił. Wedle informacyi, jakich zasięgnąłem z poważnego źródła, sprawa przedstawia się jak następuje: "Po powrocie ks. kardynała poseł Korfanty poprosił o audyencyę i otrzymał ją onegdaj.

Audyencya trwała bardzo krótko. Kardynał, wysłuchawszy prośby, wyrzekł stanowczym głosem: "Jeden Bóg, jedno prawo" i opuścił salę. Poseł Korfanty zamierza podobno udać się do biskupa przemyskiego Pelczera, byłego profesora prawa małżeńskiego na uniwersytecie Jagiellońskim i autora znakomitego dzieła w tym przedmiocie, aby go prosić o poradę w swej sprawie.

BORYSŁAW. —W tych dniach wybuchł pożar w dwóch szybach. Jeden z nich należy do galicyjskiej Kasy oszczędn. a drugi do Stefana Fremda. Wiertacz Liwosz zginął, 2 robotników ciężko rannych. Szkoda asekurowana wynosi przeszło 40.000 kor.

Sposób wyjścia.

Gdy zachorujecie, pamiętajcie, że jest na to sposób wyjścia. Tysiące przekonały się o tem przez używanie Dra Piotra Gomozo. Pani W. Solas Ashland, Ohio, ul. Pine, powiada: "Przez sześć lat cierpiałam straszliwie na chorobę żołądka i nerek. Leczyło mnie siedmiu rozmaitych doktorów ale bez skutku. Stan mój był tak opłakanym, że z trudem mogłam się przechadzać i było dla mnie prawie niemożliwem przejść 200 stóp bez odpoczynku. Przypadkiem usłyszałam o Dra Piotra Gomozo i nabyłam go od tutejszego agenta, po użyciu kilku doz zauważyłam zmiany na lepsze. Używałam go stale i czuję się jak inna osoba. Mogę iść pieszo mile i nie czuję wielkiego znużenia."

Nie pytajcie aptekarzy o Dra Piotra Gomozo, gdyż w aptekach nie można go nabyć, ale u specyalnych miejscowych agentów albo u właściciela, Dr. Peter Fahrney, 112 — 114 So. Hoyne ave,. Chicago, Ill.

Przepowiednia cyganki.

"Vorwaerts", naczelny organ socyalistów, niemieckich uszczęśliwiony zwycięstwem socyalistów przy ostatnich wyborach, przytacza przepowiednie cyganki, która prorokowała, że w roku 1913 większa część narodu niemieckiego będzie z przekonania republikańską, że w tym roku przestanie rządzić krajem niemieckim monarcha, a będzie nim rządził prezydent. Przepowiednia ta wywiera w całych Niemczech potężne wrażenie, ponieważ dwie trzecie takowej już się spełniły. Przepowiednia pochodzi z roku 1849. Wówczas kazała cyganka królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi IV, bratu późniejszego cesarza Wilhelma I, dodać każdą liczbę z osobna z powyższego roku, do całej liczby. Wypadnie 22. które oddane do 1849, dadzą liczbę 1871. Cyganka przepowiedziała, że w tym roku Prusy staną się cesarstwem. Przepowiednia się spełniła. Następnie kazała liczby roku 1871 znowu pojedyńczo zliczyć. Wypadło 17, które dodane do całości, wykazały liczbę 1888. Na ten rok przepowiedziała śmierć pierwszego cesarza — i zgadła. Liczby roku 1888 kazała znowu liczyć. Wypadło 25, które dane, dadzą rok 1913. Zobaczymy, czy ta trzecia przepowiednia się sprawdzi.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

Lecz co powiedzą ludzie?—Można im zejść z oczu,
W inne strony wyjechać, mieszkać na uboczu;
Lub co lepsza, wynieść się całkiem z okolicy
Naprzykład zrobić małą podróż do stolicy,
Młodego chłopca na świat wielki wyprowadzić,
Kroki jego kierować, pomagać mu, radzić,
Serce mu kształcić, mieć w nim przyjaciela, brata,
Nareszcie — użyć świata, póki służą lata! —
Tak myśląc, po alkowie śmiało i wesoło
Przeszła się kilka razy. Znów spuściła czoło.

Wartoby też pomyśleć o Hrabiego losie —
Czyby się nie udało podsunąć mu Zosię?
Nie bogata: lecz za to urodzenia równa,
Z domu senatorskiego, jest dygnitarzówna,
Jeżeliby do skutku przyszło ożenienie,
Telimena w ich domu miałaby schronienie
Na przyszłość: krewna Zosi i Hrabiego swatka,
Dla młodego małżeństwa byłaby jak matka —

Po tej z sobą odbytej, stanowczej naradzie,
Woła przez okno Zosię, bawiącą się w sadzie.

Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą
Stała, trzymając w ręku podniesione sito:
Do nóg jej biegło ptactwo. Stąd kury szurpate
Toczą się kłębkiem.: stamtąd kogutki czubate,
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki
I wiosłując skrzydłami przez bruzdy i krzaki,
Szeroko wyciągają ostrożaste pięty —
Za niemi zwolna indyk sunie się odęty,
Sarkając na gdyranie swej krzykliwej żony.
Owdzie prawie, jak tratwy długiemi ogony
Sterują się po łące, a gdzie niegdzie z góry
Upada jak kiść śniegu gołąb' srebrnopióry,
W pośrodku zielonego okręgu murawy,
Ściska się okrąg ptastwa, krzykliwy, ruchawy,
Opasany gołębi sznurem, nakształt wstęgi
Białej, środkiem pstrokaty w gwiazdy, w cętki, w pręgi.
Tu dzioby bursztynowe, tam czubki z korali
Wznoszą się z gęstwi pierza, jak ryby z pod fali,
Wysuwają się szyje ci w ruchach łagodnych
Chwieje się ciągle nakształt tulipanów wodnych —
Tysiące oczu jak gwiazd błyskają ku Zosi.

Ona, w środku, wysoko, nad ptastwem się wznosi;
Sama biała i w długą bieliznę ubrana
Kręci się, jak bijąca śród kwiatów fontanna;
Czerpie z sita i sypie na skrzydła i głowy,
Ręką jak perły biała, gęsty grad perłowy
Krup jęczmiennych. To ziarno godne pańskich stołów,
Robi się dla zaprawy litewskich rosołów:
Zosia je wykradając z szafy ochmistrzyni
Dla swego drobiu, szkodę w gospodarstwie czyni.

Usłyszała wołanie: Zosiu — To głos cioci;
Sypnęła razem ptastwu ostatek łakoci,
A sama kręcąc stoi, jako tanecznica
Bębenek i w takt bijąc, swawolna dziewica,
Jęła skakać przez pawie, gołębie i kury:
Zmięszane ptastwo tłumnie furknęło do góry.
Zosia, stopami ledwie dotykając ziemi,
Zdawała się najwyżej bujać między niemi —
Przodem gołębie białe, które w biegu płoszy
Leciały, jak przed wozem bogini roskoszy.

Zosia przez okno z krzykiem do alkowy wpadła,
I na kolanach ciotki zadyszana siadła:
Telimena, całując i głaszcząc pod brodę,
Z radością, zważa dziecka żywość i urodę —
Bo prawdziwie kochała swą wychowanicę. —
Ale znowu poważnie nastroiła lice,
Wstała i przechodząc się wszerz i wzdłuż alkowy,
Dzierżąc palec przy ustach, temi rzekła słowy;

"Kochana Zosiu, już też całkiem zapominasz
I na stan i na wiek twój: wszak do dziś zaczynasz
Rok czternasty. Czas rzucić indyki i kurki:
Fi! to godna zabawka dygnitarskiej córki!
I z umurzaną dziatwą chłopską już do woli
Napieściłaś się! Zosiu, patrząc, serce boli:
Opaliłaś okropnie płeć, czysta cyganka,
A chodzisz i ruszasz się jako parafianka.
Już ja temu wszystkiemu na przyszłość zaradzę;
Od dziś zacznę, dziś ciebie na świat wyprowadzę,
Do salonu, do gości — gości mamy siła:
Patrzajżeż, ażebyś mi wstydu nie zrobiła."

Zosia skoczyła z miejsca i klasnęła w dłonie,
I ciotce zawisnąwszy oburącz na łonie,
Płakała i śmiała się naprzemian z radości.
"Ach cioci, już tak dawno nie widziałam gości!
Od czasu, jak tu żyję z kury i indyki,
Jeden gość co widziałam, to był gołąb' dziki.
Już mi troszeczkę nudno tak siedzieć w alkowie:
Pan Sędzia nawet mówi, że to źle na zdrowie."

"Sędzia! przerwała ciotka, ciągle mi dokuczał,
Żeby cię na świat wywieść, ciągle pod nos mruczał,
Że już jesteś dorosłą: sam nie wie co plecie,
Dziaduś nigdy na wielkim nie bywały świecie,
Ja wiem lepiej, jak długo trzeba się sposobić
Panience, by wyszedłszy na świat effekt zrobić.
Wiedz Zosiu, że kto rośnie na widoku ludzi,
Choć piękny, choć rozumny, effektów nie wzbudzi,
Gdy go wszyscy przywykną widzieć od maleńka:
Lecz niechaj ukształcona, dorosła panienka,
Nagle ni stąd ni zowąd przed światem zabłyśnie,
Wtenczas każdy się do niej przez ciekawość ciśnie,
Wszystkie jej ruchy, rzuty oczu jej uważa,
Słowa jej podsłuchiwa i drugim powtarza.
A kiedy wejdzie w modę raz młoda osoba,
Każdy ją chwalić musi, choć i nie podoba.
Znaleźć się, spodziewam się, że umiesz — w stolicy
Urosłaś: choć dwa lata mieszkasz w okolicy,
Nie zapomniałaś jeszcze całkiem Peterburka.
No, Zosiu, toaletę rób — dostań tam z biórka,
Nagotowane znajdziesz wszystko do ubrania.
Śpiesz się, bo lada chwila wrócą z polowania."

Wezwano pokojowę, i służącą dziewkę,
W naczynie srebrne wody wylano konewkę.
Zosia, jak wróbel w piasku, trzepioce się, myje
Z pomocą sługi ręce, oblicze i szyję.
Telimena otwiera petersburskie składy,
Dobywa flaszki perfum, słoiki pomady,
Pokrapia Zosię w koło wyborną perfumą—
Woń napełniał izbę—włos namaszcza gumą.
Zosia kładnie pończoszki białe atłasowe.
I trzewiczki wycięte, białe safjanowe—
Tymczasem pokojowa sznurowała stanik,
Potem rzuciła na gors pannie pudermanik:
Zaczęto przypieczone zbierać papiloty,
Pukle, że niezbyt krótkie, uwito w dwa sploty,
Zostawując na czole i skroniach włos gładki;
Pokojowa zaś świeże zebrane bławatki
Uwiązawszy w plecionkę daje Telimenie,
Ta ją do głowy Zosi przyszpila uczenie,
Z prawej strony na lewo: kwiat od bladych włosów
Odbijał bardzo pięknie, jak od zboża kłosów!
Zdjęto puderman, całe ubranie gotowe.
Zosia białą sukienkę wrzuciła przez głowę,
Chusteczkę batystową białą w ręku zwija,
I tak cała wygląda jak biała lilija.

Poprawiwszy raz jeszcze i włosów i stroju,
Kazano jej wzdłuż i wszerz przejść się po pokoju.
Telimena uważa, znawczyni oczyma
Mustruje siostrzenicę, gniewa się i żżyma:
Aż na dygnienie Zosi krzyknęła z rozpaczy:
"Ja nieszczęśliwa! Zosiu, widzisz, co to znaczy
Żyć z gęśmi, z pastuchami! Tak nogi rozszerzasz
Jak chłopiec, okiem w prawo i w lewo uderzasz,
Czysta rozwódka! — Dygnij, patrz jaka niezwinna!"
"Ach cioci, rzekła smutnie Zosia, cóż ja winna!
Ciotka mnie zamykała: nie było z kim tańczyć:
Lubiłam z nudy ptastwo paść i dzieci niańczyć.
Ale poczekaj cioci, niechno się pobawię
Trochę z ludźmi, obaczysz, jak się ja poprawię."

"Już, rzekła ciotka, z dwojga złego, lepiej z ptastwem,
Niż z tem co u nas dotąd gościło plugastwem:
Przypomnij tylko sobie, kto tu u nas bywał:
Pleban co pacierz mruczał, lub w warcaby grywał,
I palestra z fajkami! To mi kawalery!
Nabrałabyś się od nich pięknej maniery.
Teraz, to pokazać się jest przynajmniej komu:
Mamy przecież uczciwe towarzystwo w domu.
Uważaj dobrze Zosiu, jest tu Hrabia młody,
Pan dobrze wychowany, krewny wojewody,
Pamiętaj być mu grzeczną."

Słychać rżenie koni
I gwar myśliwców: już są pod bramą: "To oni!"
Wziąwszy Zosię pod rękę podbiegła do sali.
Myśliwi na pokoje jeszcze nie wchadzali:
Musieli po komnatach odmienić swą odzież,
Nie chcąc wejść do dam w kurtkach. Pierwsza wpadła młodzież,
Pan Tadeusz i Hrabia, co żywo przebrani.

Telimena sprawuje obowiązki pani,
Wita wchodzących, sadza, rozmową zabawia,
I siostrzenicę wszystkim z kolei przedstawia:
Najprzód Tadeuszowi, jako krewną bliską.
Zosia grzecznie dygnęła, on skłonił się nisko,
Chciał coś do niej przemówić, już usta otworzył:
Ale, spojrzawszy w oczy Zosi, tak się strwożył,
Że stojąc niemy przed nią, to płonął, to bladnął:
Co było w jego sercu, on sam nie odgadnął.
Uczuł się nieszczęśliwy bardzo — poznał Zosię!
Po wzroście i po włosach światłych i po głosie;
Tę kibić i tę główkę widział na parkanie,
Ten wdzięczny głos zbudził go dziś na polowanie —
Aż Wojski Tadeusza wyrwał z zamięszania:
Widząc, że bladnie i że na nogach się słania,
Radził mu odejść do swej izby dla spoczynku.
Tadeusz stanął w kącie, wsparł się na kominku,
Nic nie mówiąc, szerokie, obłędne źrenice
Obracał to na ciotkę, to na siostrzenicę.
Dostrzegła Telimena, iż pierwsze spojrzenie
Zosi tak wielkie na nim zrobiło wrażenie:
Nie odgadła wszystkiego, przecież pomięszana
Bawi gości, a z oczu nie spuszcza młodziana.
Wreszcie czas upatrzywszy ku niemu podbiega;
Czy zdrów? dla czego smutny? pyta się, nalega
Napomyka o Zosi, zaczyna z nim żarty.
Tadeusz nieruchomy, na łokciu oparty,
Nic nie gadając marszczył brwi i usta krzywił:
Tem bardziej Telimenę pomięszał i zdziwił.
Zmieniła więc natychmiast twarz i tok rozmowy,
Powstała zagniewana i ostremi słowy
Poczęła nań przymówki sypać i wyrzuty.
Porwał się i Tadeusz jak żądłem ukłuty;
Spojrzał krzywo, nie mówiąc ani słowa, splunął,
Krzesło nogą odepchnął i z pokoju runął,
Trzasnąwszy drzwi za sobą. Szczęściem, że tej sceny
Nikt z gości nie uważał, oprócz Telimeny.

Wyleciawszy przez bramę, biegł prosto na pole.
Jak szczupak, gdy mu oścień wskroś piersi przekole,
Pluska się i nurtuje, myśląc, że ucieczе,
Ale wszędzie żelazo i sznur z sobą wlecze:
Tak i Tadeusz ciągnął za sobą zgryzoty,
Suwając się przez rowy i skacząc przez płoty,
Bez celu i bez drogi. Aż niemało czasu
Nabłąkawszy się, w końcu wszedł w głębinę lasu
I trafił, czy umyślnie czyli też przypadkiem,
Na wzgórek, co był wczora szczęścia jego świadkiem,
Gdzie dostał ów bilecik, zadatek kochania,
Miejsce, jak wiemy, zwane Świątynią dumania.

Gdy okiem w koło rzuca, postrzega: to ona!
Telimena, samotna, w myślach pogrążona,
Od wczorajszej postaci i strojem odmienna,
W bieliźnie, na kamieniu, sama jak kamienna;
Twarz schyloną w otwarte utuliła dłonie,
Choć nie słyszy szlochania, znać że we łzach tonie.

Daremnie broniło się serce Tadeusza:
Ulitował się, uczuł, że go żal porusza,
Długo spoglądał niemy, ukryty za drzewem,
Nakoniec westchnął i rzekł sam do siebie z gniewem:
Głupi! cóż ona winna, że się ja pomylił? —
Więc zwolna głowę ku niej z za drzewa wychylił —
Gdy nagle Telimena zrywa się z siedzenia,
Rzuca się w prawo, w lewo, skacze wskroś strumienia,
Rozkrzyżowana, z włosem rozpuszczonym, blada,
Pędzi w las, podskakuje, przyklęka, upada,
I nie mogąc już powstać, kręci się po darni;
Widać z jej ruchów, w jakiej strasznej jest męczarni:
Chwyta się za pierś, szyję, za stopy, kolana.
Skoczył Tadeusz myśląc, że jest pomięszana,
Lub ma wielką chorobę. Lecz z innej przyczyny
Pochodziły te ruchy.

U bliskiej brzeziny
Było wielkie mrowisko. Owad gospodarny
Snuł się w koło po trawie ruchawy i czarny.
Nie wiedzieć, czy z potrzeby, czy z upodobania,
Lubił szczególnie zwiedzać świątynię dumania:
Od stołecznego wzgórka aż po źródła brzegi
Wydeptał drogę, którą wiódł swoje szeregi.
Nieszczęściem, Telimena siedziała śród dróżki:
Mrówki, znęcone blaskiem bieluchnej pończoszki,
Wbiegły, gęsto zaczęły łaskotać i kąsać —
Telimena musiała uciekać, otrząsać,
Nakoniec na murawie siąść i owad łowić.

Nie mógł jej swej pomocy Tadeusz odmówić:
Oczyszczając sukienkę aż do nóg się zniżył —
Usta trafem ku skroniom Telimeny zbliżył — —
W tak przyjaznej postawie, choć nic nie mówili
O rannych kłótniach swoich przecież się zgodzili:
I nie wiedzieć, jak długo trwałaby rozmowa,
Gdyby ich nie przebudził dzwonek z Soplicowa:
Hasło wieczerzy —

Pora powracać do domu,
Zwłaszcza, że słychać było opodal trzask łomu,
Może szukają? razem wracać nie wypada:
Więc Telimena w prawo pod ogród się skrada,
A Tadeusz na lewo biegł do wielkiej drogi —
Oboje w tym odwrocie mieli nieco trwogi:
Telimenie zdało się, że raz z poza krzaka
Błysła zakapturzona, chuda twarz Robaka:
Tadeusz widział dobrze, jak mu raz i drugi
Pokazał się na lewo cień biały i długi:
Co to było, nie wiedział, ale miał przeczucie,
Że to był Hrabia w długim, angielskim surducie.

Wieczerzano w zamczysku. Uparty Protazy,
Nie dbając na wyraźne Sędziego zakazy,
W niebytność Państwa znowu do zamku szturmował,
I kredens doń — jak mówił — zaintromitował.
Goście weszli w porządku i stanęli kołem;
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem:
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy —
Idąc kłaniał się damom, starcom i młodzieży.
Kwestarz nie był u stołu; miejsce Bernardyna,
Po prawej stronie męża, ma Podkomorzyna.
Sędzia, kiedy już goście jak trzeba ustawił,
Żegnając po łacinie, stół pobłogosławił.
Mężczyznom dano wódkę; zaczem wszyscy siedli,
I chłodnik zabielany milcząc żwawo jedli.

Po chłodniku szły raki, kurczęta, szparagi,
W towarzystwie kielichów węgrzyna, malagi —
Jedzą, piją, a milczą wszyscy. Nigdy pono,
Od czasu jako mury zamku podźwigniono,
Który uraczał hojnie tylu szlachty bratów,
Tyle wesołych słyszał i odbił wiwatów.
Nie pamiętano takiej posępnej wieczerzy.
Tylko pukanie korków i brzęki talerzy,
Odbijała zamkowa sień wielka i pusta:
Rzekłbyś, iż zły duch gościom zasznurował usta.

Mnogie były powody milczenia. Myśliwi
Powrócili z ostępu dosyć gadatliwi:
Lecz gdy zapał ochłonął, myśląc nad obławą,
Postrzegają, że wyszli z niej z niewielką sławą:
Trzebaż było, ażeby jeden kaptur popi,
Wyrwawszy się Bóg wie skąd, jak Filip z konopi
Przepisał wszystkich strzelców powiatu? O wstydzie
Cóż o tem będą gadać w Oszmianie i Lidzie,
Które od wieków walczą z tutejszym powiatem
O pierszeństwo w strzelectwie? Myśleli więc nad tem

Zaś Assesor i Rejent, prócz wspólnych niechęci,
Świeżą hańbę swych chartów mieli na pamięci.
W oczach im stoi niecny kot: skoki wyciąga,
I omykiem z pod gaju kiwając urąga,
I tym omykiem ćwiczy po sercach jak biczem —
Siedzieli z pochylonem ku misie obliczem.
Assesor nowe jeszcze miał powody żalów,
Patrząc na Telimenę i na swych rywalów,
Do Tadeusza siedzi Telimena bokiem,
Pomięszana, zaledwie śmie nań rzucić okiem;
Chciała zasępionego Hrabiego zabawić,
Wyzwać w dłuższą rozmowę, w lepszy humor wprawić —
Bo Hrabia dziwnie kwaśny powrócił z przechadzki,
A raczej, jako myślił Tadeusza, z zasadzki.
Słuchając Telimeny, czoło podniósł hardo,
Brwi zmarszczył, spojrzał na nią ledwie nie z pogardą;
Potem przysiadł się jak mógł najbliżej Zosi —
Nalewa jej do szklanki, talerze przynosi
Prawi tysiąc grzeczności, kłania się, uśmiecha,
Czasem oczy wywraca i głęboko wzdycha.
Widać przecież, pomimo tak zręczne łudzenie,
Że umizgał się tylko na złość Telimenie:
Bo głowę odwracając, niby nieumyślnie,
Coraz ku Telimenie groźnem okiem błyśnie.

Telimena nie mogła pojąć, co to znaczy;
Ruszywszy ramionami, myśliła: dziwaczy!
Wreszcie nowym zalotem Hrabiego dość rada,
Zwróciła się do swego drugiego sąsiada.

Tadeusz też posępny nic nie jadł, nic nie pił,
Zdawał się słuchać rozmów, oczy w talerz wlepił,
Telimena mu leje wino, on się gniewa
Na natrętność; pytany o zdrowie — poziewa.
Ma za złe — tak się zmienił jednego wieczora —
Że Telimena zbytnie do zalotów skora,
Gorszy się, że jej suknia tak wcięta głęboko,
Nieskromnie — a dopiero, kiedy podniósł oko!
Aż przeląkł się: bystrzejsze teraz miał źrenice.
Ledwie spojrzał w rumiane Telimeny lice,
Odkrył odrazu wielką, straszną tajemnicę —
Przebóg, naróżowana!

Czy róż w złym gatunku,
Co jakoś na obliczu przetarł się z trafunku:
Gdzie niegdzie zrzedniał, na skroś grubszą płeć odsłania —
Może to sam Tadeusz, w Świątyni dumania,
Rozmawiając za blisko, omusknął z bielidła
Karmin, lżejszy od pyłków motylego krzydła.
Telimena wracała nazbyt śpieszno z lasu,
I poprawić kolorów swych nie miała czasu:
Około ust szczególniej widne były piegi.
Nuż oczy Tadeusza, jako chytre szpiegi,
Odkrywszy jedną zdradę, poczną w kolej zwiedzać
Resztę wdzięków i wszędzie jakiś fałsz wyśledzać:
Dwóch zębów braknie w ustach: na czole, na skroni
Zmarszczki; tysiące zmarszczków pod brodą się chroni

Niestety! Czuł Tadeusz, jak jest niepotrzebnie,
Rzecz piękną nazbyt ściśle zważać; jak haniebnie,
Być szpiegiem swej kochanki; nawet jak szkaradnie,
Odmieniać smak i serce — lecz któż sercem władnie?
Darmo chce brak miłości zastąpić sumieniem:
Chłód duszy ogrzać znowu jej wzroku promieniem,
Już ten wzrok, jako księżyc światły a bez ciepła,
Błyskał po wierzchu duszy, która do dna krzepła —
Takie robiąc sam w sobie wyrzuty i skargi,
Pochylił w talerz głowę, milczał i gryzł wargi.

Tymczasem zły duch nową pokusą go wabi,
Posłuchiwać co Zosia mówiła do Hrabi.
Dziewczyna: uprzejmością Hrabiego ujęta,
Zrazu rumieniła się, spuściwszy oczęta —
Zdało się że ją Hrabia delikatnie chwali —
Potem śmiać się zaczęli, w końcu rozmawiali
O jakiemś niespodzianem w ogrodzie spotkaniu,
O jakiemś po łopuchach i grzędach stąpaniu.
Tadeusz, wyciągnąwszy co najdłużej uszy,
Połykał gorzkie słowa i przestawiał w duszy —
Okropną miał biesiadę. Jak w ogrodzie żmija
Dwoistem żądłem zioło zatrute wypija,
Potem skręci się w kłębek i na drodze legnie,
Grożąc stopie, co na nią nieostrożnie biegnie:
Tak Tadeusz, opiły trucizną zazdrości,
Zdawał się obojętnym, a pękał ze złości.

W najweselszem zebraniu, niech się kilku gniewa,
Zaraz się ich ponurość na resztę rozlewa:
Strzelcy dawniej milczeli: druga stołu strona
Umilkła, Tadeusza żółcią zarażona.

Nawet pan Podkomorzy nadzwyczaj ponury,
Nie miał ochoty gadać, widząc swoje córy,
Posażne i nadobne panny, w wieku kwiecie,
Zdaniem wszystkich najpierwsze partye w powiecie,
Milczące, zaniedbane od milczącej młodzi.
Gościnnego Sędziego również to obchodzi:
Wojski zaś, uważając że tak wszyscy milczą,
Nazywa tę wieczerzę nie polską lecz wilczą.

Hreczecha na milczenie miał słuch bardzo czuły,
Sam gawęda i lubił niezmiernie gaduły.
Nie dziw! Ze szlachtą strawił życie na biesiadach,
Na polowaniach, zjazdach; sejmikowych radach:
Przywykł, żeby mu zawsze coś bębniło w uchu,
Nawet wtenczas gdy milczał, lub z packą za muchą
Skradał się, lub zamknąwszy oczy, siadał marzyć,
W dzień szukał rozmów, w nocy musiano mu gwarzyć
Pacierze różańcowe, albo gadać bajki.
Stąd też nieprzyjacielem zabitym był fajki,
Wymyślonej od Niemców by nas cudzoziemczyć!
Mawiał: Polskę oniemić, jest to Polskę zniemczyć
Starzec, wiek przegwarzywszy, chciał spoczywać w gwarze
Milczenie go budziło ze snu — tak młynarze,
Uśpieni kół turkotem, ledwie staną osie,
Budzą się krzycząc z trwogą: a słowo stało się.

Wojski ukłonem dawał znak Podkomorzemu,
A ręką od ust lekko skinął ku Sędziemu,
Prosząc o głos. Panowie na ten ukłon niemy
Odkonili się oba, co znaczy: prosiemy.
Wojski zagaił.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

PER INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland. Is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych niwynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 17-go WRZEŚNIA, 1903.

Przedśmiertne żale Bismarka.

Już w gruzach leżą polskie osady
 Naród ich dźwiga okowy,
A ja Polaków pragnę zagłady,
 Włos swój ostatni rwę z głowy.
Patrzcie prusacy, jam siny cały,
 Krew mi się z złości gotuje,
Zniszczyć Polaków sejmy nie dały,
 Sił mi już nowych brakuje.
Czemże was więcej dręczyć już mogę,
 Jakie wymyślić katusze?
A nuż sam własną wywichnę nogę
 I djabłu oddam swą duszę!
Jakaż to szkoda, żem taki stary,
 Żem się urodził tak wcześnie,
Że mi się nowe wymkną ofiary;
 Ach, jakże umrzeć boleśnie!
A tych Polaków jeszcze miljony
 Po mojej śmierci zostanie;
Księża im głosić będą z ambony,
 Że stary Bismark nie wstanie...
Że już nie będzie pędzić ich komu
 Z własnej ich ziemi i roli;
Wiedzcie, że płaczę, klnę pokryjomu,
 A serce pęka i boli.
Lecz póki żyję jeszcze na świecie,
 Na was wymyśleć coś muszę;
Tak was zostawić nie mogę przecie,
 Nim oddam djabłu swą duszę!
Więc do Warcina zwołam swych braci
 I naradzę się wraz z nimi...
Choć sto miljonów marek się straci
 Na wykupienie ich ziemi.
I na tę ziemię z całego kraju
 Swych kolonistów tu sproszę,
I sroższe prawa nad owe w Maju
 Z hakatystami ogłoszę.
Osiądą oni na kresach wschodnich,
 Aby "Vaterland" utrzymać,
By być mądrzejszym narodem od nich,
 I czuwać, nie spać, nie drzemać!
Mnożmy się szybko i zaludniajmy
 Tę wielkopolską ich ziemię;
Ostrożni bądźmy, zawsze czuwajmy,
 Gdyż oni nie bici w ciemię.
O posłów takich wciąż się starajmy,
 By wierni rządowi były;
Sto miljonów marek dodajmy,
 Byśmy Polaków zniszczyli.
Potem do ziemi świętej o głodzie
 Pójdę i o śmierć poproszę...
Nie ciesz się jeszcze polski narodzie,
 Stamtąd wam dżumę przyniosę.
A chociaż skończę to podłe życie,
 Wielu pociągnę za sobą,
Bym w piekle jęcząc mógł chociaż skrycie
 Polski się cieszyć żałobą.
Lecz cała podła ta perspektywa
 Księcia Bismarka w łeb wzięta,
Bo on już prochem - a Polak śpiewa:
 "Jeszcze Polska nie zginęła!"

Górą pieśń!

Stało się to, co się dawno stać było powinno, czego sobie życzyła cała emigracya polska, z wyjątkiem kilku osobników, mianowicie nastąpiło na zjeździe w Milwaukee połączenie się dwóch odłamów śpiewaczych w jeden silny Związek Spiewaków Polskich w Ameryce.

To też dumnym musi być z tego każdy śpiewak, a emigracya polska radować się winna, że w społeczeństwie naszem zaczyna coraz bardziej kiełkować idea odrodzenia wewnętrznego, dążąca do skupienia całego wychodźtwa naszego pod jeden wspólny sztandar polski.

Jakkolwiek praca ta jest bardzo mozolna, to jednakże skutki jej są widocznemi w wielu kierunkach. Trochę jeszcze oświaty i dobrej woli, a emigracya nasza w niedalekiej przyszłości, stanie się ważnym czynnikiem życia narodowego, na wzór emigracyi polskiej we Francyi po pogromie 1831 roku.

Obrady na zjeździe śpiewaków w Milwaukee były spokojne i poważne. Opozycyi nie było wielkiej, jakkolwiek od czasu do czasu odezwały się fałszywe akordy, które rozważniejsi delegaci tłumili, aby zadokumentować i słowem i czynem, że świętem jest dla nich hasło śpiewacze: Górą pieśń!

Cześć wam za to śpiewacy, że umieliście ocenić posłannictwo pieśni polskiej, której zagłady pragną nasi zaborcy, którą na każdym kroku prześladują.

To też bądźcie pewni, że cała prasa polska pójdzie razem z wami i popierać was będzie na każdym kroku, bo godni jesteście poparcia, godni dlatego, że pracujecie bezinteresownie dla idei pięknej i wzniosłej.

Pamiętajcie tylko o tem, że obowiązkiem waszym jest, aby ten związek dla błachych przyczyn nie narazić w przyszłości na ponowne rozbicie. Zapomnijcie o tem co minęło, urazy niechaj idą w zapomnienie niech między wami nie zakłóci harmonijnej zgody żadna osobista ambicya, a związek śpiewaków polskich w Ameryce będzie tem, czem być powinnien—rozsadnikiem idei polskiej na tutejszej emigracyi — co daj Boże!

Na zakończenie dodamy że zarząd Związku Spiewaków Polskich w Ameryce z siedzibą w Milwaukee obrano jak następuje:

Dr. Wagner, prezes; Dr. Heller i Klementyna Małłek wiceprezesi; p. Stróżak, sekretarz jeneralny; p. Bejma, kasyer; p. L. Olszewski, jeneralny dyrygient.

Wiceprezesami zostali wybrani, na stan Wisconsin p. Fałdyńska; na Illinois p. Szymański, na Michigan p. Musiał; na Nowy York J. Chrzanowski; na Pennsylvanię K. B. Sosnowski; na Ohio B. Dalkowski.

Do rady muzycznej wybrano p. Ant. Małłek, B. Zalewskiego, Karasińskiego i Perłowskiego.

Na powodzian wyznaczono $50, a odczytanie rezolucye przyjęto bez zmiany.

Pieniądze od starego zarządu zostaną wręczone nowemu zarządowi, a jeneralny sekretarz musi stawić kaucyę $1000, kasyer $2000, bibliotekarz $1000.

Następnie wybrano reprezentanów na sejm Zw. N. P. w Wilkesbarre, a to pp.: Kikulski, Chmieliński i Jeleń, zaś na sejm Zjedn. Katolickiego p. Schulz.

Dyrygentowi zapłacono za koszta podróży na sejm $35, a komisyi arbitracyjnej przeszło $120.

Członków liczą oba Związki, 964. w tem milwaucki 382, buffaloski 582. Gotówki posiada Związek milwaucki $534.31, buffaloski $608.-52, razem $1,142.83. Majątek milwaucki wraz z gotówką wynosi 1,334.33, buffaloski $1,398.52, ogółem majątek z gotowizną wynosi $2,732.85. Sprawozdanie po krótkich objaśnieniach przyjęto jednogłośnie.

Sejmy zwoływane będą co dwa lata, w miejscu wyznaczonem przez sejm walny, a zatem przyszły sejm zwołany zostanie w roku 1905 w Nowym Yorku. Uchwała ta przeszła jednogłośnie, gdyż zarząd i śpiewacy pragną się zająć krzewieniem śpiewu i we wschodnich stanach Ameryki.

"Harmonię" uchwalono przyszłym organem Związku, a "Ziarno" wobec tego należy zwinąć. Harmonia jednak przejmie rok istnienia Ziarna i w zamian pod wielkim tytułem Harmonia mieścić się będzie mały tytuł w klamrach (Ziarno).

Redaktorem Harmonii został dyrygent Olszewski.

Trzeba tutaj wytłomaczyć, że chicagoscy delegaci, prawie wszyscy, aby nie rozbijać wdrożonej pracy i ostatecznie doprowadzić do zgody, głosowali w wielkiej części, aby zarząd został w Milwaukee, chcąc tem wykazać, że nie chodzi im o ambicyę i próżność, lecz o dobro śpiewacze, o dobro tego Związku, który w Stanach Zjednoczonych krzepi brać naszą na duszy i sercu.

Podobnie postąpił dyrygent L. Olszewski, który zrzekł się wyboru na rzecz p. Ant. Małłka z Chicago, wykazując jego zasługi: ale pana Małłka nie było na sejmie i p. Olszewskiego zniewolono przyjąć urząd. Cześć im za to!

Na tem kończymy nasze sprawozdanie z tego epokowego zjazdu śpiewaków polskich i życzymy Związkowi Spiewaków, aby wyrósł do olbrzymiej liczby na chlubę emigracyi i na pociechę nieszczęśliwej ojczyzny naszej, której aby jak najprędzej wyśpiewał zmartwychwstanie.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Bo swą pieśń kochamy,
Dobra sprawa górę wzięła,
Jeden związek mamy!

Odezwa do śpiewaków.

Prezes Związku Spiewaków Polskich w Ameryce wystosował następującą odezwę do wszystkich towarzystw i kółek śpiewackich w Stanach Zjednoczonych:

Szanowni Bracia i Siostry po lutni!

To czego sobie od dawna życzył cały ogół polaków Północnej Ameryki, stało się nareszcie. Podzielona drużyna śpiewacza podała sobie bratnią dłoń na sejmie w Milwaukee. Rana niezgody zabliźniła się i nigdy już się jątrzyć nie będzie. Stanął jeden Związek Spiewaków Polskich w Ameryce, liczny w chóry i członków. Pękły na zawsze więzy, które hamowały rozwój Związku; żadnej teraz nie ma zapory i Związek Spiewaków urośnie do rozmiarów olbrzymich.

Chóry i kółka śpiewackie, które nie wstąpiły dotąd do Związku Spiewaków ze względu na niezgodę, teraz wstąpić powinny i mam nadzieję, że wstąpią; wszakże w jedności tylko siła i gromadnie tylko coś zdziałać potrafimy dla dobra ducha polskiego i narodowości polskiej.

Młodzież nasza skupiać się powinna w kółka śpiewackie, gdzie znajdzie rozszerzenie swej wiedzy pod każdym względem, gdzie nauczy się cenić pieśni rodzinne, gdzie z pewnością nie zapomni swej narodowości, i wyrośnie na dzielnych polaków i obrońców nieszczęśliwej swej Ojczyzny.

Żywiąc niepłonną nadzieję, że słowa moje padną na żyzną glebę i obfity plon wydadzą, kreślę z hasłem na ustach: "Górą Pieśń"

Dr K. Wagner,
Prezes Związku Spiewaków Polskich w Ameryce.

Skarb Narodowy.

W "Kuryerze Lwowskim" czytamy:

Fundusze Skarbu narodowego Polskiego z dotychczasowego w Muzeum Narodowem Polskiem depozytu w Rapperswylu wycofane zostały. Komisya nadzorcza poczuwa się do obowiązku usprawiedliwienia wobec opini publicznej polskiej kroku tego.

W latach ostatnich Skarb N. P. stał się przedmiotem szczególnej rządów pruskich troskliwości, manifestującej się we wszystkich niemal procesach politycznych, wytaczanych w zaborze pruskim szkolnej młodzieży polskiej oraz ludziom dojrzałym. Troskliwość ta odniosła się zrazu do wsrętnej zaborcom Polski idei, której instytucya skarbowa jest wyrazem, nie zaś do instytucyi samej, pozostającej poza dosiągłością ramion tak pruskiej, jako też moskiewskiej policyi. Od roku jednak mniej więcej pojawiać się pod postacią to dopytywań, to wzmianek dziennikarskich, to inaczej, poczęły symptomaty, świadczące o wzrastającem zaciekawieniu się do Skarbu N. P. policyi mocarstw zaborczych. Do tego dołączyły się ostrzeżenia urzędowych szwajcarskich osobistości, doradzające mieć się ze Skarbem N. na baczności wobec możliwych ze strony państw, co Polskę rozebrały, a ze Szwajcaryą w stosunkach przyjacielskich pozostają, reklamacyi —rekamacyi, oskarżających instytucyę skarbową polską o zagrażające spokojowi tych państw knowania.

Nie wiemy, jakieby oskarżenia podobne następstw wywołać mogły. Przypuszczać należy, że najbezpośredniejsza onych forma wyraziłaby się: wzięciem pod sekwestr funduszów muzealnych, stypendyalnych i skarbowych, powstrzymaniem na czas jakiś —na lat parę może — użytkowania ich na rzecz instytucyi odpowiednich. Sprawiłoby to niemałą użyczającej nam gościnności Szwajcaryi przykrość, nam zaś i przykrość wielką i szkodę ogromną. Odwrócenie przeto w porę tego następstwa możliwego, nakazał nam obowiązek stróżów dobra publicznego.

Motywa powyższe spowodowały niezwłoczne funduszów skarbowych z depozytu muzealnego wycofanie i ulokowanie ich w innem, bezpiecznem miejscu.

Pieniądze są obecnie w ręku ludzi zamożnych i uczciwych, a skoro zostaną ulokowane w jednym z banków londyńskich lub innych, doniesiemy o tem szanownym czytelnikom.

Z wystawy w St. Louis.

Przyszłoroczna wystawa powszechna w St. Louis tem się będzie różniła od swoich poprzedniczek na obu półkulach, że zamiast zwykłego dotychczas, przedstawiania gotowych już przedmiotów, wykaże sposób ich fabrykacyi. I tak naprzykład, w dziale kopalni, zwiedzający będzie oprowadzony po galeryach podziemnych, gdzie ujrzy minerał surowy w takim stanie, w jakim się znajduje w Colorado, Wyoming itp., ujrzy górników przy robocie, kolejkę podziemną w ruchu, windy spuszczające się i podnoszące, będzie patrzał kolejno na przekształcenie się bryły złota lub srebra. Tak samo ujrzy budowę maszyn, lokomotyw; w dziale wychowania dowie się, jak robione są ołówki z drzewa cedrowego i grafitu, jak się rysują karty geograficzne i globusy, jak się drukują, broszurują i oprawiają książki. W dziale konserwów ujrzy, jak się preparują owoce, pomidory, jak się je zalewa oliwą lub sokiem, jak się je wkłada do puszek, jak je lutują. Dalej gość będzie mógł oglądać: w jaki sposób robią się zegarki, od najtańszych do chronometrów.

Nie dość na tem; przedstawione będą poglądowo: siewy, kiełkowanie i zbiory zbóż, nasion, okopowizn.

U wejścia do wystawy uderzać będą dwie panoramy: na jednej będzie przedstawiony tryumf człowieka nad naturą, a więc oczy zobaczą ujarzmione kaskady, wyrąbane lasy dziewicze, a na ich miejsce wodotryski ogrody i wspaniałe gmachy. Na drugiej wykazane będzie: co może zdziałać natura przy pomocy człowieka — więc pole z 150,000 krzaków różanych, zegar z kwiatów, mierzący sto stóp obwodu, cyferblat z różnokolorowego kwiecia, cyfry z żywej zieleni. Te panoramy będą się jarzyły wieczorami światłem miliona lampek elektrycznych. Dla wzniesienia pawilonów wystawy spotrzebowano 22,400 funtów papieru na plany. Pałace będą olbrzymie. Pałac przemysłu ma 1200 stóp długości, 525 stóp szerokości i 57 stóp wysokości do gzemsu.

Aby dać pojęcie o rozmiarze pracy ludzkiej, wkładanej w przyszłą wystawę, nadmienimy, że 80 robotników czynnych było przy zakładaniu fundamentów w ciągu dni 20; 140 cieśli pracowało przez tyle dni, 100 murarzy pracują od dwóch miesięcy, 50 dekarzy pracowało przez dwa tygodnie, a 100 malarzy pokojowych przez dwa miesiące.

Wszystkie gmachy Stanów Zjednoczonych są w stylu gotycko-Tudor, w rodzaju kolegiów angielskich, zbudowanych za czasów Henryka VIII i królowej Elżbiety.

Lamentacye pruskie.

Pisma niemieckie, zastanawiając się nad milionami, jakie rząd pruski wyasygnował na kolonizacyę w prowincyach polskich, przychodzą do konkluzyi, że miliony są wyrzucone w błoto, a Polacy cieszą się z tego, że cała robota kolonizacyjna wychodzi na ich korzyść.

"Vorwaerts" berliński tak pisze w tej sprawie:

"Fundusz 250-milionowy staje się wręcz jednym z najgorszych funduszów korupcyjnych, w którym "idealne" germanizowanie wcale nie odgrywa roli, ale za to tem większą rolę odgrywają materyalne operacye finansowe. Czyż może być coś potworniejszego, jak to postępowanie, że państwowa komisya kolonizacyjna najprzód odstępuje od zakupna dóbr, ofiarowanych jej po niższych cenach, aby je potem przejąć od prywatnego Banku za daleko wyższą cenę?

"Landbank" jest towarzystwem akcyjnem, z kapitałem zakładowym 10 milionów marek. W skład zarządu wchodzą: prokurator pozasłużbowy Wehner, pozasłużbowy radzca Paschke, pozasłużbowy assesor rejencyjny Lueder, kupiec Alfred Binder, rolnik Anhagen. W radzie nadzorczej Banku zasiadają między innemi: tajny radzca handlowy A. v. Hansemann—znany hakatysta! — właściciel dóbr rycerskich i kopalń, hrabia Hugon Sholte-Douglas—członek pruskiej izby deputowanych — pozasłużbowy major v. Tiedemann (z Jeziorek), jeneralny konsul Schwabach, pozasłużbowy prezes rejencyi v. Tiedemann — znany hakatysta, członek sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego!

"Aż do końca roku 1902 sprzedał Landbank około 73,610 hektarów. W końcu roku 1902 pozostało mu jeszcze ziemi wartości 10,832,-896 m. Dywidendy daje on zwykle 7 proc. Widzimy tedy jako interesentów Banku tych samych ludzi, którzy stoją na czele ruchu "germanizacyjnego" i którzy w sejmie pruskim uchwalili owe 250 milionów, z pomocą których ratuje się teraz Bank od skutków chybionej spekulacyi.

"Hakatyści ukazują się więc tutaj jako spekulanci na wielką skalę, którzy wyzyskują państwo jako agenci swoich własnych interesów.

"Bank hakatystyczny skupuje ziemię, śrubuje wartość zakupionej ziemi przez silny popyt na nią państwowej komisyi, pracującej sumą pół miliarda, i potem sprzedają jej swe nabytki po wyższej cenie.

"Odpowiedzialnym za tę skandaliczną gospodarkę jest rząd, który taką uprawia politykę, przedewszystkiem zaś odpowiedzialnym jest sejm trójklasowy, który uchwalił środki na tę gospodarkę bogacenia prywatnych osób kosztem podatkującej ludności.

— W. N. Dakocie, Montanie i Manitobie, spadły śniegi i poczyniły znaczne szkody na farmach.

Nasi górą!

Komitet uroczystości wagnerowskich w Berlinie dokonał w sobotę rozwiązania jednego z najtrudniejszych zadań swoich, jakiem był wybór orkiestry, której powierzone ma być wykonanie wielkiego koncertu międzynarodowego pod batutą całego szeregu najsłynniejszych kapelmistrzów Francyi, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Rosyi, Włoch, Skandynawii i t. d. Z pomiędzy czterech orkiestr, które wzięto to pod uwagę, wybór padł na orkiestrę "Fillharmonii warszawskiej". Orkiestra ta, której wszechstronności i subtelności złożyli najszczytniejsze świadectwo, zapytani o radę kapelmistrze i wirtuozowie pierwszej sławy europejskiej, otrzymuje przeto zaproszenie do wykonania zarówno owego koncertu międzynarodowego, jak i koncertu inauguracyjnego w głównej sali parlamentu rzeszy niemieckiej. Komitet zawiadomił niezwłocznie w drodze telegraficznej zarząd Filharmonii warszawskiej o tak zaszczytnym dla niej wyborze. Za wykonanie obu koncertów komitet wagnerowski ofiaruje 8000 marek wraz z pokryciem niektórych kosztów.

Od nuczenie polskiego kompozytora.

Milioner angielski Karol Mannes w Londynie rozpisał konkurs na najlepszą operę napisaną przez nie anglika i wyznaczył nagrodę 250 funtów szterlingów. Pierwszą nagrodę za operę "Philaenis" otrzymał kompozytor Roman Statkowski. "Philaenis" wystawioną będzie w najbliższym sezonie w londyńskim Convenstgarden-Theater.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Ofiary na powodzian w ubiegłym tygodniu na ręce nasze złożyli: Z przeniesienia $1389.17 ks. Wł. Bobkiewicz od parafian, Oglesby, Ill. $9.70, na tę kwotę złożyli: po $1.00 ks. Wł. Bobkiewicz, Benedykt Najda, Leon Łogowski, Franciszek Gill i Stanisław Pakuła; po 50c Jan Janik, Wincenty Filipek, Wojciech Krejrukstys, Jan Kuczyński, Jan Kowalczyk, Józef Jakóbowski, Jan Olszewski i Fr. Kleczkowski; po 25c dali: Michał Rygalski i Leon Bartol; Józef Skwarło 20c.

Z Winipeg, Kanada nadesłali B. Pękalski $2.00, F. Mały 50c, J. Pawlikiewicz 50c. razem $3.00, Tow. św. Józefa Nr. 181 Z. P. Rz. Kat., Schnectady, N. Y. $5.00, P. Ostrowski, Paterson, N. J. $2.00, ks. Wal. Swinarski, Doyle, N. Y. $25.00, ks. K Smogór od Towarzystwa Niewiast Różańcowych, Dillonvale, O. $2.50, ks. Anrzej Smełsz, Plymouth, Pa. $5.00, ks. Andrzej Smełsz, od parafian, Plymouth, Pa. $35.00, ks. H. Gulski od parafian, Milwaukee, Wis. $131.00, ks. S. P. Łozowski z Hartford Conn., przez nieuwagę wypuszczono w spraw. z d. 29 sierpnia $5.00 Razem $1612.87.

W jednem z naszych sprawozdań wspomnieliśmy mimochodem o spustoszeniu, jakie wyrządziła powódź na Skałce w Krakowie. O bliższych szczegółach tegoż spustoszenia donosi nam listownie Przeor. O. Wł. Gliwa, Przeor OO. Paulinów w Krakowie. List ów dla informacyi Szan. Redakcyi załączamy.

Więcej podobnych listów spodziewamy się otrzymać z Polski. Umożebnią one zrobienie dobrego podziału ofiar zebranych na powodzian.

Na rzecz delegacyi rzymskiej nadesłali:

Z przesniesienia $714.65.

Tow. św. Jadwigi, South Bend, Ind. $15.00, ks. Wł. Bobkiewicz, Rutland, Ill $5.00, Tow. św. Józefa Nr. 181 Z. Pol. Rz. Kat., Schenectady, N. Y. $5.00, ks. Wal. Swinarski, Doyle, N. Y. $25.00, ks. Andrzej Smełsz, Plymouth, Pa. $5.00, ks. Andrzej Smełsz od parafian, Plymouth, Pa. $15.00, ks. Fr. Kasprzak od Stow. Księży Polskich wyszłych ze Seminaryum Pol. w Detroit zebranych na posiedzeniu 9 września w Buffalo N. Y. $44.00, Dr. Fr. Pitass $10.00,

Razem $838.65.

Dziś na ręce ks. Kruszki wysłaliśmy trzecią przesyłkę w sumie $200.00. Zrobi to z poprzednio wysłanemi $750.00. Do dwóch tysięcy dolarów, które Delegacya najuprzejmiej prosi, potrzeba jeszcze $1350.00. Mamy nadzieję, że i one się znajdą; słyszeliśmy bowiem, że proboszczowie wielkich parafii, na których tak bardzo "Polak w Amercye" utyskuje, noszą się także z zamiarem nadesłania swych ofiar na rzecz, o którą nam tak bardzo tu się rozchodzi.

Gazety sobotnie zamieszczają bardzo pomyślną dla nas wiadomość telegraficzną z Rzymu, a mianowicie, że "Papież Pius X jak najserdeczniej przyjął dnia 11 września delegacyę wysłaną przez Polski Katolicki Kongres w Ameryce (ks. W. Kruszka i Roland B. Mahany); że delegacya przedłożyła Jego Swiątobliwości po łacinie napisaną prośbę, w której są przedstawione życzenia polaków katolików w Ameryce, proszących głównie o to, aby reprezentanci ich narodowości zasiadli w hierarchii katolickiej Stanów Zjednoczonych; dalej, że Papież dał delegacyi wystarczające zapewnienie, że sam dopilnuje, ażeby ich prośba została zbadaną. Na końcu audencyi Papież Pius X wręczył ks. Kruszce, prałatowi Antonucci i p. Mahany fotografie z własnoręcznym podpisem".

Bardzo to pocieszająca dla nas nowina.

Od osady w Dillonvale, O. przez Wiel. ks. K. Smogóra otrzymaliśmy podatku federacyjnego $4.70. Z tych $2.10 złożyły Tow. św. Wojciecha i Józefa, zaś $ 2.60 Tow. Niewiast Różańcowych. Od tejże osady otrzymaliśmy już poprzednio $16.80. Polacy w Dillonvale i ich energiczny duszpasterz zasługują na pochwałę.

Osada św. Jacka w La Salle przesłała $2.10. Nowe osady federacyjne zawiązują się w parafii OO. Franciszkanów w Pułaski, Wis., oraz w par. św. Jana Kantego w Buffalo, N. Y. Ciekawa rzecz, co przeszkadza tworzeniu się osad federacynych w innych tak licznych parafiach polskich w Ameryce. Czy to lenistwo! Jeżeli tylko ono nieszczęsne lenistwo, toby się go należało pozbyć jak najprędzej! Zwłaszcza teraz, gdy mamy bardzo dobry i nader dogodny czas do pracy dla dobra naszej niedorosłej młodzieży. Nastają dni chłodne i długie wieczory. Grzechem by było je przespać i przepróżniaczyć!

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sek. I. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. d. 12 września 1903 r.

Wiadomości Krajowe.

Sprawa strajkowa

SCRANTON, Pa., 10 września. — Carll D. Wright, do którego się zwrócono w sprawie zadecydowania w niektórych punktach komisyi arbitracyjnej, wydał wczoraj swą opinię. Pomiędzy innymi była kwestya czy kompaniom wolno wydalać górników od pracy.

Wright oznajmił, że kompanie mają prawo i mogą wydalić każdego robotnika, który im się niepodoba, nie podając powodu swego postępowania, i że akcya tak jest potwierdzona orzeczeniem komisyi arbitracyjnej.

Wright jednak dodaje, że kompanie po ukończeniu strajku powinny przyjąć do pracy starych robotników zamiast nowych, jeśli ci są kompetentni i jeśli nie brali udziału w rozruchach podczas strajku i jeśli nic im zarzucić nie można.

WILKESBARRE, Pa., 11 września. — Właściciele kopalń są zadowoleni z wyroku Wrighta, który orzeka, że kompanie mają prawo przyjmować i wydalać kogo im się podoba, bez oglądania się na unie. Natomiast unijni górnicy okazują niezadowolenie. Kwestya ta jest wielce ważna, jeśli się zważy, że ona wywołuje najwięcej strajków i nieporozumień pomiędzy robotnikami a pracodawcami. Często gdy kompania odprawi nienawidzonego przez się unistę agitora, który robi wiele zamieszania, lub gdy pozbawi pracy niezgrabnego i niedbałego unistę, towarzysze jego urządzają strajk. Załatwienie tej kwestyi usunie połowę strajków w kopalniach.

Nadużycia pocztowe.

WASHINGTON, 10 września. — Skandal pocztowy dobiega do punktu zwrotniczego. Dziś ma być aresztowanych sześciu urzędników stawionych przedwczoraj w stan oskarżenia i kilkunastu innych, których nazwiska dziś zostaną ogłoszone. Pomiędzy tymi ma znajdować się pewien wybitny urzędnik znany i poważany w szerokich kołach.

Z aresztowaniem dzisiejszem inwestygacya skandalu pocztowego faktycznie zostanie ukończona. Następną czynnością będzie wymiar sprawiedliwości.

Bardzo wielu urzędników pomniejszych zostało sumarycznie wydalonych ze służby. Wydalono ich bo zostali przyjęci przez popleczników swoich, bez złożenia odpowiedniego egzaminu i bez odpowiedniej kwalifikacyi.

Okradł Polaków.

PITTSBURG, Pa., 11 września. — Arthur Amiesen, bankier, agent okrętowy i właściel "Slavia Exchange Bank", od 18 sierpnia ulotnił się, a mnóstwo jego dawnych klientów, przeważnie polaków, słowaków i węgrów dzisiaj otacza drzwi zamkniętego banku. Sprzeniewierzył podobno około $40,000. Był również właścicielem banku w Butler, Pa., zamknięto go we wtorek. Pochodził z Galicyi.

Ciekawy wyrok.

TOPEKA, Kas., 10 września. — Sędzia Hazen posłał wczoraj do więzienia Johna Jack i Johna Bell na czas nieograniczony, to jest do czasu aż się nie namyślą i nie złożą wymaganych informacyi.

Jack i Bell są właścicielami kopalni węgla i nie chcieli złożyć wymaganych w procesie zeznań, pod pozorem, że takowe zeznania mogą ich inkryminować. Skazani postanowili apelować.

Ofiara komarów.

NEW YORK, 10 września. — Policyanci znaleźli leżącego bezprzytomnie Johna, McGraw, woźnicę z Hoboken pokąsanego straszliwie przez komary. Cała jego twarz przdstawiała kształt dyni, tak była spuchniętą. Mc Graw po przyjściu do przytomności, opowiadał, że napadł go olbrzymi rój "moskitów"', któremu się nie mógł opędzić i wkrótce od ukąszeń tych owadów stracił przytomność i nie wie, co się z nim dalej stało. Lekarze wyrażają obawę, że Mc Graw może umrzeć od tych ukąszeń, na zatrucie krwi.

Odważna córka.

NEWPORT, R, I., 11 września. —Odważnego ojca odważne są dzieci. Śmiałość i odwaga Roosevelta znane są wszystkim, ale nie wszystkim znana jest odwaga jego córki Alicyi. Oto pomiędzy wielu innemi zachciankami, zachciało jej się zanurzyć w wodę podwodnym statkiem Mocassin.

Prezydent Roosevelt zezwolił jej na to, a kapitan statku F. F. Fletcher zgodził się na zanurzenie. Gdy panna Roosevelt weszła do wnętrza statku, kapitan dał znak, a parowiec odpłynął i zanurzył w wodę osiadając na dnie zatoki. Mocassin pozostał na dnie przez 15 minut.

Z początku odważną pannę przebiegły dreszcze, później niepokój rozpędziła oglądaniem maszyneryi. Gdy parowiec wypłynął na wierzch panna Roosevelt zebrawszy fałdy sukienki w garść, skoczyła ze statku na dok cztery stopy oddalony i z zadowoleniem udała się oglądać przyrząd telegrafu bezdrutowego.

Dynamit w jajach.

PITTSBURG, Pa., 12 września. — Na West Carson ulicy podczas wielkiej burzy, jakiemuś jegomościowi, wypadło podczas jazdy tramwajem, jaje na ulicę. Jaje spadając na bruk, eksplodowało ze straszliwym hukiem. Nim się spostrzeżono, ów jegomość ze strzelającemi jajami, znikł wśród burzy.

Jest to podobno nowy wynalazek anarchistów.

Umarła ze strachu.

BEAVER DAM, Wis. 12 września — Pani Nursy Evans wczoraj po południu ujrzała policanta, który niósł ku jej domowi zranionego 10 letniego chłopca, sądząc, że to jej syn, tak się przelękła, że padła bez życia na podłogę. Tymczasem chłopiec należał do innej matki, który poranił się nieco spadając z bicykla. Doktorzy oglądając trupa pani Evans orzekli, że przyczyną śmierci był paraliż serca.

Żaba w żołądku

NOWY YORK, 12 września. —Pani Harry Goldsmith z Hempstead L. I., kilka tygodni temu była z przyjaciółmi w lesie, a chcąc ugasić pragnienie udała się do małego strumyka i napiła się wody. Pijąc poczuła, że coś wraz z wodą przeleciało jej przez gardło, lecz myślała że to kawałek trawy lub coś innego. Po kilku dniach zaczęła odczuwać wielkie pragnienie, i zawsze miała dobry apetyt. Ale w miesiącu znacznie osłabła. Coś było w żołądku. Lekarstwa doktorów nie pomagały; z każdym dniem była słabszą i opadła z ciała Mąż jej który, jest aptekarzem, począł sam badać stan swej żony i doszedł do przekonania, że coś jest w żołądku, co potrzeba wydostać. Przedwczoraj bez pomocy doktorów sam wydostał z żołądka żony dużą żabę, która mieszkała w żołądku przeszło miesiąc. Obecnie pani Goldsmith czuje się zupełnie dobrze.

— Ogień w St. Louis. Mo., zniszczył magazyn oleju i farb, należący do Whitekara. Straty wynoszą około $50,000. Piętnaście osób zosało cudem ocalonych.

— Ze skarbca propagandy rzymskiej skradzono $20,000. Kto jest sprawcą kradzieży, nie wiadomo.

Mowa powitalna ks. kanonika Gulskiego.

Na zjeździe śpiewaków polskich w Milwaukee wypowiedział ks. kanonik Gulski następującą mowę:

Z niekłamanem szczerem uznaniem radości i miłości, witam Was dzisiaj, Szanowni Bracia i Siostry po lutni w naszym grodzie w imieniu Polonii milwauckiej. Otwarły się przed Wami bramy naszego grodu, ale z bramami otwarte stoją i serca nasze i radośnie spoglądają na tę drużynę śpiewaczą zgromadzoną z wszech stron tej przybranej naszej amerykańskiej Ojczyźny, po długim czasie rozłąki, zgromadzone z tą błogą myślą podania sobie ręki do zgody i jedności w sprawie tak świętej i szczytnej, jaką jest rozpowszechnianie, utrzymanie i umiłowanie przepięknej naszej polskiej pieśni. Nie wiem, czy kiedy mówiłem z taką radością i zadowoleniem jak dzisiaj i to jest zupełnie naturalne. Kiedy bowiem wszelka niezgoda sprawia uczucia goryczy, boleści i niechęci, zgoda i jedność w obozie polskim wywołać musi uczucia słodyczy, radości i zadowolenia nie tylko w małych kołach interesowanych, ale w całej naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie. Wy zdajecie się mi dziś wyglądać, jak ci dwaj bracia powaśnieni, którzy ręki do zgody w żaden sposób podać sobie nie chcieli, aż ktoś ze zgromadzonych przypomniał im ich matkę, która strapiona niezgodą swych w zimnym legła grobie. Wspomnienie matki, przypomnienie jej miłości przywiązania do nich, to szczere jej pragnienie połączenia swych dzieci węzłem braterskiej miłości, sprawiło, że zapomnieli powaśnieni dawne, zawiści i podali sobie rękę do zgody. Czyżby inna przyczyna dziś was tu sprowadzić miała, nad pamięć nieszczęśliwej waszej w grobie niewoli spoczywającej matki? Czy co innego wtrąciło Ojczyznę z szczebla blasku, chwały i potęgi, jak ta nieszczęsna nienawiść jednego ku drugiemu, ten brak łączności i ta uparta praca niesfornych polskich dzieci, nad ogólną niezgodą? I pamięć na oną, na tę biedną naszą Matkę która nas wychowała, wypieściła pieśnią utulała, ta nie miałaby sprawić przebaczenia wspólnego i choćby najbardziej zwaśnionej Braci? Jak tobie z serca napełnionego gniewem, choćby tylko i niechęcią do braci tej samej Ojczyzny, musi wycisnąć się pieśń radości, pieśń wesoła? Czy nie dusi cię ta pieśń polska tak czystą jak kryształ, tak piękna jak niebo tak swobodna jak powietrze, tak poruszająca jak marsz sądu ostatecznego, jeżeli sobie wspomnisz, że błaha rzecz, brak poświęcenia swej własnej osoby dla sprawy ogółu przeszkadza zgodzie w obozie śpiewaków? Niepodobnem przypuszczać, by znalazły się serca z tętnem polskiem które w u partości swojej chciałyby nanowo wyciskać łzy tej biednej matki, wprowadzać ją w rozpacz i przeświadczenie że jej dzieci choć na wolnej znajdujące się ziemi nie umieją tej wolności do niczego innego użyć tylko do wspólnej nienawiści i niezgody, do wspólnego prześladowania się i do wspólnego ćwiczenia się w rzemiośle grabarzy własnej Ojczyzny.

Naród nie potrzebuje być wolnym i posiadać własnego państwa a jednak trwać rozwijać się może. Państwo samo i wolność narodu nie podtrzymuje ani bawi. Jest coś ponad państwo i wolność, co naród zachowuje. Ale co takiego? Na to odpowiada jeden z naszych żyjących obecnie uczonych mężów: Dorobek materyalny i dorobek duchowy. O materyalny dorobek tu w Ameryce nam za bardzo troszczyć się nie potrzeba. Każdy oszczędny, porządny, o grosz dbający, tu do dobrobytu materyalnego łatwo dochodzi. Jest to jednakże tylko błahą, przemijającą rzeczą. Dobrobyt duchowy to jest piętno nieśmiertelności naszego narodu, a tem piętnem najgłówniejszym jest: Zgoda i jedność. — Naród nie ginie od zabójstwa ale od samobójstwa, a tem samobójstwem jest niejedność i niezgoda. Mogą czychać narody nieprzyjazne na śmierć naszą, ale nie ma władzy na świecie, która by nas zmiażdżyć mogła jeżeli dobrobyt duchowy tj. zgoda, będzie hasłem i herbem naszym i proporcem naszym. O ten dobrobyt duchowy, o tę zgodę starajce się więc drodzy Siostry i Bracia po lutni, niech z swobodnych piersi wyrywa się pieśń polska, niech płynie jej akord niebiański po waszej krainie amerykańskiej to hasło: zgodą i miłością — pracą i poświęceniem się dla nieszczęśliwej Ojczyzny idźmy naprzód i rozpocznijmy narady, które całemu światu niech będą dowodami, że ta najczarniejsza plama naszego narodu wśród śpiewaków pola i oparcia nie znajdzie. Niech nie sama pieśń świecka znajdzie poparcie Waszego Związku, ale niech żyje to zamiłowanie do śpiewu kościelnego, jakim żaden naród poszczycić się nie może. Takiej dziecinnej prostoty, niewinności i piękności, jakiemi tchnie pień nasza, nie znajdziesz nigdzie, bo też i wiary tak szczerej i dziecinnej nie posiada żaden naród, jaką szczyci się naród polski. Niech brzmi ta pieśń na chwałę Najwyższego — niech dotrze do tronu Pana nad Pany, gdzie tylu świętych naszych Patronów błaga Boga za nieszczęśliwą naszą krainą, niech wpisze się w serca naszych potomków, aby i oni nauczeni jednością i zgodą Waszą w niepomne wieki na tej ziemi nucili drogie pieśni nasze i aby wyznawali, żeście się stać potrafili godnymi posłannictwa Waszego.

Tego życzę Wam dzisiaj — niech ten Sejm przyniesie chwałę Wam, i niech utrwali pomiędzy Bracią tą naszą, że zgoda i miłość buduje i stawia pomniki aere perenius — nad spiż trwalsze.

Powyższa mowa jest drukowana w osobnej broszurze i sprzedaje się po 5 centów w księgarni W. Dyniewicza.

Żywe ofiary.

Molochowi, bożkowi ognia, Fenicyan, poświęcano dzieci. W jego olbrzymie ramiona żelazne rozpalone do czerwoności, rzucano dzieci, by marły w strasznych katuszach. Dziś my nie możemy zrozumieć takiego okrucieństwa, a pomimo tego tysiące dzieci umiera rocznie z powodu zaniechania odpowiedniej opieki. A i tysiące mężczyzn i kobiet umiera albo cierpi, przed naszemi oczyma, z tego samego powodu. Czy to samobójstwo, czy nieświadomość? Powinni oni używć Trinera Eliksir Gorzkiego Wina i utrzymywać się w dobrym stanie zdrowotnym. Kobiety znajdą w temże najlepsze lekarstwo, jakie kiedykolwiek zrobiono. Odnawia krew, przyprowadza organa trawienia do porządku, powoduje zdrowy apetyt i zdrowy, orzeźwiający sen. Zrobiony z czystego winogradu i dobieranych ziół, jest naturalnym środkiem ożywczym i odnawiaczem krwi.

Do dostania w aptekach albo u fabrykanta Józefa Trinera 799 So. Ashland Ave., Chicago Ill.

— Nigdy jeszcze fabrykanci sera z powiatu Sheboygan nie złożyli tyle sera na składzie w Sheboygan co obecnie. Jak donoszą, na składzie złożono za $1,000,000 wartości sera.

O Piusie X.

Gazety europejskie przynoszą teraz rozmaite opowieści o Papieżu Piusie X; są one wszystkie zajmujące; i powtórzymy tu niektóre, rzucające światło na charakter nowego Papieża.,

Jedna z tych opowieści omawia znaczenie liczby "dziewięć" w życiu Józefa Sarty. Kiedy obrano go patryarchą weneckim, miał powiedzieć żartobliwie swym ulubionym dyalektem weneckim: "Dziewięć lat seminarzystą, dziewięć lat proboszczem, dziewięć lat kanonikiem, dziewięć lat biskupem, dziewięć lat pozostanę w Wenecyi. Potem, jeśli się Bogu spodoba, może Papieżem i może znowu lat dziewięć, bo liczba ta jest jakoś dziwnie związana z mojem życiem".

Druga anegdota obiegała w Rzymie jeszcze przed wyborem. Tłum stojący na placu św. Piotra, powtarzał z ust do ust: "Rząd nas Włochów rozebrał aż do koszuli, potrzeba nam koniecznie krawca". (Sarto — znaczy po włosku: krawiec). Niedługo później znalazł się ów upragniony Sarto.

*

O rodzeństwie Papieża już krótko donosiliśmy. Do uzupełnienia tych wiadomości jeszcze raz podajemy te szczegóły z większą dokładnością: Dziś jeszcze część jego rodzeństwa żyje w bardzo skromnych stosunkach. Ma sześć sióstr i brata. Dwie siostry mieszkają w Salzano, w małej mieścinie niedaleko Mestre: jedna z nich Antonia jest żona niejakiego Fracesko De'Bei i zarabia krawieczyzną na utrzymanie; druga, Łucya, jest żoną zakrystyana, zajmującego się też kramarstwem, nazwiskiem Luigi Boschin. W Riese, w miejscu urodzenia obecnego Papieża, żyje w starym domu rodzicielskim trzecia siostra, Teresa; mężem jej jest niejaki Parolin, handlarz wina, soli i tytoniu. Sędziwa matka Papieża i trzy niezamężne siostry mieszkały do niedawna w Wenecyi przy patryarsze, zajmując się gorliwie oszczędnem prowadzeniem gospodarstwa. Józef Sarto jest najstarszym wśród rodzeństwa.

Brat papieża, Angelo, jest funkcyonaryuszem pocztowym w wiosce Grazie pod Mantuą. Gdy rozeszła się wiadomość o wyborze, wiele osób pośpieszyło tam, aby go odwiedzić. Angelo, wybuchając rzewnemi łzami, pokazał im list ostatni, jaki otrzymał od brata przed samem rozpoczęciem conclave. Kardynał donosił, że w porównaniu z szalejącym w Wenecyi "sirocco", upały w Rzymie nie są tak wielkie; prosił też, aby Angelo pozdrowił od niego wszystkie znajome rodziny we wsi.

*

Nowy papież prowadził zawsze żywot niezmiernie skromny, potrzeby swoje starał się ograniczyć do najskromniejszych rozmiarów. Niezbyt wielkie dotacye patryarchy weneckiego obracał prawie wyłącznie na wsparcie ubogich. Przed dwoma laty przyjaciele zapytywali go, czy nie mógłby także więcej dopomagać rodzinie? Sarto odpowiedział na to: "Co otrzymuję z tytułu patryarchatu, nie jest przeznaczone ani dla mnie ani dla mojej rodziny, lecz dla dyecezyan; wśród nich panuje straszna nędza".

Dopiero na usilne namowy zdecydował się obecny Papież ubezpieczyć życie w pewnem towarzystwie ubezpieczeniowem na korzyść swych ubogich krewnych. Od dwóch lat ubezpieczył się na sumę 20,000 lirów, które otrzyma kiedyś jego rodzina roczną premię asekuracyjną opłaca z własnych funduszów.

*

Uposażenie patryarchy weneckiego jest niewielkie: 10—12 tys. lirów rocznie, to też kardynał Sarto ile razy jeździł do Rzymu, musiał zaciągać w banku św. Marka pożyczkę. Zresztą pieniądze nie trzymały się nigdy ks. Sarta. Jako proboszcz w Salzano sprzedał swojego konika i zastawił pierścień parochialny, ażeby przyjść z pomocą pewnej podupadłej rodzinie. Będąc biskupem w Mantui, na trzeci dzień już po podjęciu pensyi był zwykle bez pieniędzy.

Raz wynikła scena bardzo humorystyczna i rzucająca światło na dobre serce Piusa X. Biskup Mantui siedział przy swojem biurku, pracując, gdy do pokoju wpadła z lamentem siostra jego, pełniąca funkcyę gospodyni.

— Ukradziono mi mięso z ognia! — wołała przerażona.

Nie odwracając się, rzekł biskup spokojnie do niej:

— To zapewne kotka je porwała.

— Ale! cóż znowu! Kotka nie porywa mięsa z naczyniem!

— Bo widzisz, moja droga, — rzekł X. Sarto — ja ci zabrałem mięso. Przyszedł jakiś ubogi człowiek, którego chora żona potrzebuje bulionu, dałem mu mięso, niech sobie wygotuje. Nad nami i Bóg czuwać będzie.

*

W pierwszych dniach po swym wyborze, Pius X. pozował rzeźbiarzowi Rosie do popiersia, które ma być odlane z bronzu. Aby szybciej ukończyć pracę, sprowadził Rosa dwóch pomocników. Wszyscy byli zdumieni wielką prostotą i szczerością Papieża. — Nie pozwolił na uczczenie go na klęczkach, lecz podał rękę każdemu z rzeźbiarzy. Gdy jeden z nich spojrzał na Papieża ze zdumieniem, Pius X. zapytał: "Czemu się dziwisz? Jestem zawsze tym samym. Tak, twarz została ta sama, ale oczy są smutne. Spałem przez cztery godziny twardym snem i to mnie pokrzepiło — ale siostry? Ach, biedaczki muszą się bardzo niepokoić."

Godzina pozowania szybko minęła. Artyści obawiali się, że Papież nie będzie mógł dłużej pozostać. Ale PiusX. wyjął zegarek niklowy, zawieszony na czarnym sznurku i rzekł: "O, jeszcze wcześnie, bierzcie się żywo dalej do pracy." Jeden z rzeźbiarzy zapytał z uśmiechem, czy zegarek dobrze chodzi. Papież zrozumiał aluzyę i powiedział: "Zegarek niklowy jest tak dobry, jak każdy inny; na posiadanie lepszego nie pozwolili mi moi biedacy." — Rzeźbiarz Rosa przypomniał Papieżowi piękny kosztowny pierścień, który mu ofiarowano w Mantui, a który często posyłał do zastawu, by zyskać trochę pieniędzy, gdy obowiązek dobroczynności zupełnie opróżnił jego sakiewkę. — Tak —zauważył Papież—istotnie pierścień oddawał mi dobre usługi. —Rosa prosił Papieża, aby oszczędzał siły i dużo przebywał na świeżem powietrzu. — Lapponi jest dzielnym człowiekiem — odparł Pius X. — Skoro Ojca św. Leona utrzymał przy życiu 94 lat, to i mnie będzie umiał pomagać. Mam do niego nieograniczone zaufanie.

Oglądnąwszy pracę rzeźbiarzy, Papież pożegnał ich wreszcie i wyszedł.

*

Tryesteński "Picolo" donosi z Riese, miejsca urodzenia Papieża, że ludność tamtejsza ucieszyła się niezmiernie wyborem. Kiedy rozeszła się wiadomość, że syn biednego funkcyonaryusza sądowego został obrany Papieżem, wiele osób nie chciało zrazu wierzyć temu. Rada gminna nakazała wywiesić sztandary o barwach narodowych. Rynek miasteczka jest przepełniony ludźmi; ciągle słychać okrzyki: "Evviva Sarto!" Z Wenecyi przybył do Riese tłum reporterów i fotografów. Korespondent dziennika "Piccolo" odszukał siostrę Papieża, wieśniaczkę, żonę pisarza gminnego, aby z nią pomówić. Kobieta nie chciała wierzyć wiadomości i zaczęła płakać.

Zarówno ta siostra, jak i trzy inne, które dotąd mieszkały przy patryarsze w Wenecyi, nie wstydzą się wcale swego niskiego pochodzenia i noszą strój ludowy prawie bez zmiany. Tak np. żadna z nich nie używała nigdy kapelusza; zawsze okrywają głowę małym welonem, zwyczajem kobiet z ludu.

Finanse Watykanu.

Świętopietrzem od r. 1890 zarządzała specyalna komisya pod przewodnictwem kardynała Rampolli, składająca się z pięciu kardynałów: Mocceni, de Ruggero, Appeloni, Massela i Vanutelli. Oprócz dwóch, wszyscy wymarli. Następnie komisya składała się z kardynałów: Moceni, Vanutelli, Cassetta, Cretoni i Gotti. Zgromadzała się dwa razy miesięcznie, w soboty o 11 z rana, w apartamentach kardynała sekretarza stanu. Administrowała nietylko świętopietrzem, ale majątkiem, przekazanym przez Piusa IX kościołowi, a wynoszącym 30 milionów lirów. Fortuna Leona XIII, oszacowana do 15 milionów, składa się z gotówki i z nieruchomości, między innemi w skład jej wchodzi jeden z pałaców Berghese, nabyty przed 8 laty. Leon XIII wydawał wiele na instytucye religijne. Kolegium w Anagni kosztowało go 2 miliony, klasztorowi na Aventynie podarował 3 miliony. Wielu instytucyom wypłacał roczną rentę. Natomiast otrzymywał znaczne ofiary. W czasie jego jubileuszu, pewien ksiądz włoski ofiarował mu milion lirów. W ciągu swego pontyfikatu zmarły papież otrzymał za 3 miliony lirów kosztowności: krzyżów, tyar, mitr, pierścieni i t. p. Świętopietrze składanie na całym świecie wynosi mniej więcej 3—4 milionów rocznie i musi wystarczyć na pokrycie kosztów utrzymania całego św. Kolegium dworu papieskiego i urzędników.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VIII

(Ciąg dalszy).

— Jakże możesz pan żyć tak odosobniony i nic nie mieć, coby cię przywiązywało do życia?

— Jam temu nie winien, proszę pani. Na wyspie Malcie kochałem młodą panienkę i miałem się z nią żenić, ale przyszła wojna i oderwała mnie od niej jak fala. — Myślałem, że kocha mnie tak bardzo, iż czekać będzie i zostanie mi wierną,, aż do grobu. Powróciwszy, zastałem ją zaślubioną innemu. Zwykła to historya każdego, co miał lat dwadzieścia. Serce moje było może słabsze, niż wielu innych, dlatego więcej, niż ktokolwiek inny na mojem miejscu, wycierpiałem.

Hrabina zastanowiła się chwilę, jakby potrzebowała nabrać powietrza i oddechu.

— Czy ta miłość pozostała jeszcze w sercu twojem, hrabio... My tylko raz w życiu kochać możemy... czy spotkałeś się kiedy z tą kobietą?

— Nigdy.

— Nigdy?

— Bom już nigdy nie wrócił tam gdzie ona żyła.

— Na Malcie?

— Tak jest na Malcie.

— I ona tam jest jeszcze?

— Zapewne.

— I czyś już jej przebaczył to, coś dla niej wycierpiał?

— Przebaczyłem.

— Ale tylko jej, tych zaś, którzy cię od niej oderwali, nienawidzisz jak zawsze?

— Bynajmniej: dlaczegoż miałbym ich nienawidzieć?

Hrabina stanęła naprzeciw Monte-Christa, trzymając jeszcze w ręku parę ziarnek winnego grona.

—Proszę—pana, weź to — rzekła.

— Nigdy nie jem winogron! — odpowiedział Monte-Christo, jakby jeszcze dotąd nie było o tem mowy.

Hrabina rzuciła winogrono w kląb najbliższy z wyrazem rozpaczy.

— Nieugięty — rzekła ciszej do siebie.

Monte-Christo stał zimny i nieporuszony, jakby go ten wyrzut nie dotykał.

Wtem nadbiegł Albert.

— Kochana matko —zawołał — co za nieszczęście!

— Co takiego się stało?... — zapytała hrabina przychodząc do przytomności, jakby się w tej chwili ze snu budziła — co za nieszczęście? Czy rzeczywiście jakie nieszczęście się stało?

— Pan de Villefort przyjechał.

— I cóż ztąd?

— Szuka swej żony i córki.

— Po co?

— Pani margrabina de Saint-Meran przybyła do Paryża z wiadomością, że pan de Saint-Meran, wyjechawszy z Marsylii, umarł na pierwszej stacyi. Pani de Villefort, dotąd bardzo wesoła, ani rozumieć ani w nieszczęście wierzyć nie chciała, ale panna Walentyna z pierwszych słów odgadła wszystko. Cios ten uderzył ją jak piorun i padła zemdlona.

— Czemże jest pan de Saint-Meran dla panny de Villefort?... — zapytał hrabia.

— Dziadkiem po matce. Jechał właśnie dla przyśpieszenia małżeństwa Franciszka ze swoją wnuczką.

— Czy tak?...

— Franciszek spóźnił się, szkoda, że pan de Saint-Meran nie jest także dziadkiem panny Danglars.

—Albercie, Albercie, co ty mówisz?..— powiedziała pani de Morcerf tonem łagodnego wyrzutu.

— Panie hrabio, on ma dla ciebie bardzo wiele szacunku, powiedz mu, że źle mówi!..

I postąpiła kilka kroków naprzód.

Monte-Christo spojrzał tak dziwnym na nią wzrokiem, z wyrazem takiego pomięszania i tak tkliwego uwielbienia, że Marcedes cofnęła się znowu.

Wzięła za rękę jego i syna swego, i łącząc ich obu, rzekła:

— Wszak jesteście przyjaciółmi.

— Nie mam prawa nazywać się przyjacielem hrabiego — rzekł Albert — ale w każdym razie jestem jego najpoddańszym sługą.

Hrabina odeszła z niewymownie ściśniętem sercem, a zaledwie kilka kroków uszła, gdy hrabia spostrzegł, że podniosła chustkę do oczu.

— Czy zaszło jakie nieporozumienie pomiędzy moją matką a panem?... — zapytał Albert zdziwiony.

— Przeciwnie, przecież dopiero powiedziała, że jesteśmy przyjaciółmi.

I udali się do salonu, z którego tylko co wyszła Walentyna i państwo de Villefort.

Nie potrzebujemy dodawać, że Morrel poszedł za nimi.

ROZDZIAŁ III.

Pani de Saint-Meran.

Smutna w rzeczy samej scena zaszła w domu państwa de Villefort.

Po odjeździe obu dam, zaproszonych na bal, na który pomimo nalegań pani de Villefort, mąż w żaden sposób nie chciał jej towarzyszyć, prokurator królewski zamknął się, podług zwyczaju, w swoim gabinecie ze stosami papierów, których sam widok mógłby niejednego przestraszyć, a które przecież zaledwie wystarczyły do zaspokojenia niezmiernej w nim żądzy pracy.

Te stosy papierów były w tym razie pozorem tylko pana Villefort albowiem zamknął się nie do pracy, lecz na rozmyślanie.

Zamknął drzwi i wydał rozkaz, aby mu nie przeszkadzano, chyba w ważnym interesie.

Zasiadł w krześle i zaczął raz jeszcze przesuwać w pamięci wszystkie wypadki, zaszłe od siedmiu dni, wypadki co tyle gorzkich wspomnień i ciężkiego smutku w tej chwili odżywiły.

Zamiast więc zabrać się do stosu papierów, otworzył szufladę biurka z największą ostrożnością i dobył plik notatek, ważnych rękopisów, które własną ręką porozdzierał, poznaczał godłami, sobie tylko znanemi, imiona tych wszystkich, co stali się nieprzyjaciółmi jego, czy to w zawodzie politycznym, czy w interesach pieniężnych, czy też nakoniec w sprawach biurowych i tajemnych miłostkach.

W chwili, gdy zaczął drżeć już o siebie, liczba tych tajemnich notat wydała się okropną: niedawno jeszcze wszystkie te imiona, jakkolwiek potężne i straszne, budziły w nim uśmiech tylko, podobnie jak uśmiecha się podróżny spoglądający z wynioślejszego szczytu na strome góry, na leżące u stóp jego wierzchołki, na nieprzebite ścieszki, zawady i przepaści, które przez długi czas, zanim dostał się do celu, przebywać musiał wśród niebezpieczeństwa i grozy.

Przejrzawszy w pamięci wszystkie te nazwiska, przeczytawszy wszystko i wszystko dobrze rozważywszy, potrząsnął głową.

— Niepodobna — rzekł sam do siebie — aby którykolwiek bądź z nieprzyjaciół moich tak długo i cierpliwie czekał aż do dnia dzisiejszego, w celu zniszczenia mnie tą tajemnicą. Często kroć, jak mówi Hamlet, odgłos najgłębiej ukrytych rzeczy wychodzi z ziemi i przebiega błędnie powietrze, jak ogień fosforyczny: są to jednak płomyki, które na chwilę, tylko świecą i błądzą. Być może, że ktoś rzecz całą opowiedział kapłanowi jakiemu, a ten z kolei hrabiemu de Monte-Christo, który dla przekonania się i wyświetlenia... Ale na cóż zdałby się te wyświetlenia?.. — powiedział po chwili namysłu Villefort. — Cóż może zachęcać pana de Monte-Christo, pana Zacone, syna właściciela okrętu z Malty, posiadacza kopalni srebra w Tessalii, człowieka, co po raz pierwszy do Francyi przybywa, do zaciekania się w strasznych i tajemniczych wypadkach? Wszystkie te niepewne wiadomości, które doszły mnie od księdza Bussoni i lorda Vilmore, jednego przyjaciela, a drugiego nieprzyjaciela, to tylko dokładnie wyświetlają, że nigdy pomiędzy nim a mną w żadnym czasie i w żadnej okoliczności nie było żadnych stosunków.

Tak Villefort mówił sam do siebie, a jednak własnym słowom swym nie wierzył. Odkrycie tajemnic nie było dla niego najstraszniejszą rzeczą, bo mógł wszystkiemu zaprzeczyć, mało go trwożyły drobne postacie, rysujące się na murze, ale lękał się i niepokoił tem, do jakiego ciała należy ręka, co te straszne głoski wypisała.

W chwili gdy pragnął się uspokoić, gdy przebiegał w myśli całą przeszłość polityczną, w dumnych snach przewidywaną, gdy doszedł do obawy, aby się nie zbudził od tak dawna uśpiony nieprzyjaciel, rozległ się turkot powozu na dziedzińcu, a następnie dało się słyszeć na schodach, stąpanie jakiejś osoby w wieku, wreszcie głośne łkanie i wykrzykniki.

Otworzył co prędzej drzwi gabinetu, i zobaczył podeszłą damę z szalem na ramionach i kapeluszem w ręku.

Pod zbielałym włosem świeciło pomarszczone, pożółkłe czoło i głębokiemi w kątach bruzdami otoczone oczy, których blask émiły łzy, obficie płynące.

— A! panie, co za nieszczęście!... — rzekła. Ja tego nie przeżyję!

I rzuciła się na najbliższe krzesło, obok drzwi stojące i głośno zaczęła płakać.

Słudzy, stojący na progu, nieśmiejąc kroku postąpić spoglądali na starego domownika pana Noirtier, który usłyszawszy hałas z pokoju swego pana przybiegł tu co żywo i stanął między innymi.

Villefort powstał i pośpieszył do swej świekry, bo to ona była rzeczywiście.

— Wielki Boże —zapytał — co się to stało... Dlaczego pan de Saint-Meran nie przybył razem z panią?

— Pan de Saint-Meran nie żyje — rzekła podeszła matrona bez żadnych przygotowań, bez żadnego wysilenia, widocznie osłupiała.

Villefort cofnął się w tył i załamał obie ręce.

— Umarł!... — bąknął do siebie — umarł i tak nagle?

— Przed ośmiu dniami — rzekła następnie pani de Saint-Meran — wsiedliśmy razem po obiedzie do podróżnego powozu. Pan de Saint-Meran już od kilku dni był cierpiącym, myśl jednak, że wkrótce ujrzy naszą drogą Walentynę, dodawała mu odwagi, dlatego też chciał koniecznie jechać, gdy oto sześć mil od Marsylii, ujął go sen tak głęboki, że mi się to zaraz wydało nienaturalnem. Wahałam się, czy go obudzić czy nie, spostrzegłszy, że rumieniec wystąpił na twarz i pulsa w skroniach gwałtowniej niż zwykle bić zaczęły. Za nadejściem nocy, gdy już nic dostrzedz nie mogłam, zostawiłam go śpiącego; wtem nagle rozległ się jęk głuchy i rozdzierający, i głowa jednym gwałtownym ruchem w tył opadła. Zawołałam natychmiast na służącego, kazałam zatrzymać konie, zaczęłam cucić pana de Saint-Meran, ale wszystko już było zapóźno. Już nie żył, już z trupem tylko przy boku, przyjechałam do Aix.

Villefort osłupiały stanął i szeroko otworzył usta.

— Przywołała pani doktora?

— Natychmiast wszystko jednak, jak panu już powiedziałem, było zapóźno.

— Zapewne, ale jednak lekarz powinien był poznać, na jaką chorobę umarł margrabia?

— Powiedział mi rzeczywiście, na jaką chorobę umarł, zdaje się, że na apopleksyę.

— Cożeś pani potem uczyniła?

— Pan de Saint-Meran mówił mi zawsze, że gdyby umarł w stronach odległych od Paryża, życzyłby sobie być pochowanym w grobie familijnym. Kazałam więc włożyć go w ołowianą trumnę, a sama o kilka dni wyprzedziłam karawan.

— O biedna matko — zawołał Villefort — taki cios ponieść, tyle znieść trudów w tym wieku!

— Bóg dał mi siły do wytrwania aż do końca; zresztą margrabia był niezawodnie zrobił to dla mnie, com ja dla niego zrobiła. Od chwili jakem opuściła jego ciało, jestem jakby obłąkana. Płakać już nie mogę; mówią wprawdzie, że w moim wieku mało łez płynąć może, ja jednak sądzę, że kiedy się tyle cierpi, tobyśmy powinni i tyleż łez znaleźć do płaczu. Gdzież jest Walentyna?... Chciałabym ją widzieć natychmiast.

Villefort uważał, iż w tej chwili przeraziłaby się pani Saint-Meran wiadomością, że Walentyna jest na balu; powiedział więc tylko margrabinie, że wnuczka jej wyszła z macochą i że natychmiast po nie pośle.

— Tylko natychmiast! mój panie, natychmiast, proszę cię!... — rzekła poważnie matrona.

Villefort wziął pod rękę, panią de Saint-Meran i odprowadził do jej pokojów.

— Odpocznij, droga matko — rzekł.

Margrabina na to słowo podniosła głowę, a spojrzawszy na człowieka, co jej przypominał tyle opłakiwaną córkę, w Walentynie jeszcze od rodzoną, głęboko odczuła to nazwisko matki i łzami się zalała. Padła na kolana przy krześle i zakryła zacną swą głowę rękami.

Villefort oddał margrabinę staraniom służebnych kobiet, tymczasem zaś stary Wawrzyniec, powrócił do pana Noirtier; nic tak nie przestrasza starca jak śmierć, gdy nagle uderza innego starca.

Gdy pani de Saint-Meran, klęcząc, ciągle zgłębi serca modliła się, Villefort udał się sam do pani Morcerf po żonę i córkę.

Tak był blady, gdy wszedł we drzwi salonu, że Walentyna z krzykiem przypadła do niego.

— O mój ojcze! musiało cię jakie chyba nieszczęście spotkać...

—Babka twoja przyjechała, Walentyno — powiedział pan de Villefort.

— A kochany dziadek?... —zapytała dziewica, drżąc z przerażenia.

Pan Villefort nic nie odpowiedział, tylko podał rękę córce.

Walentyna, drżąca, jak liść zachwiała się pani de Villefort przebiegła i pomagała mężowi odprowadzić ją do powozu, mówiąc:

— To rzecz szczególna! ktoby się mógł spodziewać?... rzeczywiście to rzecz niesłychana!...

I cała rodzina w największem przerażeniu wyszła, okrywając smutkiem, jak czarną krepą, całe towarzystwo balowe.

Przy schodach Walentyna spotkała Wawrzyńca, który czekał na nią.

— Pan Noirtier chce się z panią widzieć natychmiast — rzekła z cicha.

— Powiedz, że przyjdę natychmiast skoro tylko babkę przywitam — odpowiedziała Walentyna.

Tkliwa jej dusza pojęła to dobrze, że pani de Saint-Meran w tej chwili gorąco pragnie zobaczyć ją jak najprędzej.

Walentyna zastała babkę w łóżku, nieme pieszczoty, bolesne łkania i przerywane westchnienia, łzy gorące stanowiły pierwsze chwile spotkania z babką wobec pani de Villefort, która, trzymając za rękę męża, najgłębszy z pozoru przynajmniej okazywała dla biednej wdowy szacunek.

Po chwili nachyliła się do męża i rzekła:

— Odejdę, bo mój widok bardziej jeszcze bodaj świekrę twoją smutkiem przejmuje.

Pani de Saint-Meran dosłyszała te słowa.

— Dobrze, dobrze, niech odejdzie—szepnęła do ucha Walentynie— ale ty zostań, ty zostań tutaj!...

Pani de Villefort wyszła, a Walentyna została przy łożu babki sama, bo prokurator królewski, zmieszany tak niespodzianym wypadkiem śmierci, odszedł razem z żoną.

Tymczasem Wawrzyniec poszedł co żywo do starego Noirtier; biedny paralityk słyszał hałas, cały dom napełniający, i posłał służącego, jakeśmy już powiedzieli, aby się dowiedział, zkąd to wszystko pochodzi.

Za powrotem sługi, to żywe, a szczególniej rozumne oko spytało posłańca.

— Niestety, panie — oświadczył Wawrzyniec—stało się wielkie nieszczęście! pani de Saint-Meran przyjechała, a mąż jej umarł.

Pan de Saint-Meran i Nortier, nigdy ścisłemi stosunkami przyjaźni nie byli połączeni, łatwo jednak pojąć wrażenie, jakie na starcu wiadomość o śmierci starca także sprawiła.

Spuścił głowę na piersi, jakby smutkiem lub myślami ciężkiemi przywalony, potem przymknął jedno oko.

— Żąda pan panny Walentyny!... — rzekł Wawrzyniec.

Noirtier dał znak potwierdzenia.

— Wszak pan wie, że jest na balu panna Walentyna, bo była u pana, ubrana zupełnie, z pożegnaniem.

Noirtier przymknął znowu lewe oko.

— Więc pan chce ją widzieć zaraz?

Starzec dał znak, że tak.

— Posłano po nią w tej chwili do pani de Morcerf, będę czekał jak powróci i powiem, aby tu przyszła.

— Dobrze— odpowiedział paralityk.

Wawrzyniec więc czekał powrotu Walentyny, a skoro wróciła, zawiadomił o żądaniu dziadka.

Wskutek tego żądania, Walentyna poszła do pana Noirtier, pożegnawszy panią de Saint-Meran, jakkolwiek wzruszoną jeszcze i całym ciężarem smutku w gorączkowym śnie przywaloną.

Walentyna przyszła uścisnąć starca, a on tak czule na nią spoglądał, że dziewica zalała się znowu łzami.

Starzec pocieszał ją wzrokiem.

— O tak — rzekła Walentyna — widzę, że chcesz mi powiedzieć, iż mi pozostał mój dobry dziadek.

Starzec okazał iż rzeczywiście wzrok jego te wyraża.

— Niestety! gdyby nie ta pociecha — odpowiedziała Walentyna— cóżby się ze mną stało mój Boże?..

Wybiła pierwsza godzina północy, Wawrzyniec, który sam miał ochotę spocząć, dał znak panu, a że w tej chwili, po tylu cierpieniach, wypadałoby, aby każdy udał się na spoczynek.

Staruszek nie chciał dać poznać, że spoczynkiem dla niego były widok ukochanego dziecięcia, pożegnał więc Walentynę, bo rzeczywiście boleść i wzruszenie malowały się na jego twarzy.

Nazajutrz, gdy przyszła do babki, zastała ją jeszcze w łóżku, w gorączce; ponury blask jaśniał w oczach margrabiny.

— O mój Boże! czy jeszcze cierpisz kochana babuniu!... — zawołała Walentyna, dostrzegając że oznaki gorączki wcale się nie zmniejszyły.

— Nie, moje dziecię, — odrzekła pani de Saint-Meran — jest mi lepiej, czekałam tylko z niecierpliwością, abyś przyszła i poprosiła do mnie swego ojca.

— Mojego ojca?... — zapytała Walentyna.

— Tak jest, chciałabym z nim pomówić.

Walentyna nie śmiała się sprzeciwić woli babki, która zresztą nie mogła znać jej położenia; po chwili przyszedł Villefort.

— Panie — rzekła pani de Saint-Meran— bez żadnych przygotowań i omówienia, jakby się lękała, że już jej czasu nie stanie, pisałeś do mnie, że chcesz wydać za mąż to dziecko?

— Tak jest — odpowiedział Villefort — nie zamiar to, ale postanowienie.

— Twoim zięciem tedy ma być pan Franciszek d'Epinay?

— Tak, pani.

— Syn generała de'Epinay, należącego do naszego stronnictwa, syn człowieka, który został zamordowany przed powrotem Uzurpatora z wyspy Elby?

— Tak, pani.

— Czy nie odstręcza go związek z wnuczką Jakobina?

— Szczęściem wszystkie zatargi domowe ustały — rzekł Villefort — pan d'Epinay przy śmierci swego ojca był jeszcze dzieckiem prawie, bardzo mało zna pana Noirtier, powita więc go zapewne z przyjemnością, przynajmniej bez wstrętu.

— Partya wydaje się bardzo korzystną?

— Pod wszystkimi względami.

— Jakże jest sam młodzieniec?

— Powszechnie szanowany.

— Jakież ułożenie?

— Najprzyzwoitszy człowiek, jakiego kiedykolwiek znałem.

W czasie całej tej rozmowy Walentyna nie wyrzekła ani słowa.

—Trzeba więc panie — rzekła pani de Saint-Meran po kilku chwilach rozwagi związek ten przyspieszyć, bo ja niedługo już pożyję.

— Ty, pani, droga babuniu — zawołali razem pan de Villefort i Walentyna.

— Wiesz dobrze co mówię — odpowiedziała margrabina — trzeba się spieszyć, bo to biedne dziecię nie ma matki, niechże ją przynajmniej babka pobłogosławi. Ja tylko sama pozostałam jej po biednej Renacie, o której pan tak pręd ko zapomniałeś.

— O pani — rzekł Villefort — zapominasz,że to biedne dziecię, straciwszy matkę, potrzebowało jednak opieki.

— Macocha nigdy nie zastąpi matki, mój panie; ale nie o to tu idzie, zostawmy umarłych w spokoju.

Słowa te wyrzekła tak obojętnym i martwym tonem, iż zdało się, jakby ją wkrótce przytomność miała odstąpić.

— Stanie się, według życzenia pani — rzekł Villefort — a to tem prędzej, iż życzenie jej zgadza się z mojem, skoro więc tylko przybędzie do Paryża pan d'Epinay..

— Kochana babuniu — szepnęła Walentyna — czyż się godzi, gdy nas świeża żałoba okrywa, czyż chciałabyś, aby się ten związek odbył pod tak smutnemi wróżbami?

— Moje dziecię — odpowiedziała żywo babka — nie idzie tu o te płonne przeszkody,które słabe tylko umysły mogą wstrzymywać od postanowienia swojej przyszłości. I ja zaślubioną zostałam przy śmiertelnem łożu mojej matki, a jednak bez wątpienia nieszczęśliwą nie byłam.

— I na cóż znowu ta myśl o śmierci?... wtrącił Villefort.

— Powiadam wam, że umrę. Otóż przed śmiercią chciałabym wymódz na nim przysięgę, że uczyni wnuczkę moją szczęśliwą; chciałabym w oczach jego wyczytać, czy spełni przysięgę; chciałabym wreszcie poznać go koniecznie. Ja tego chcę!... — rzekła następnie matrona z wyrazem przerażającym w głosie — bo ja z grobu powsnę jeśli nie będzie takim, jakim być powinnie. lub takim, jakim trzeba, aby był konieczne

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Józef Markowicz, rodem z Sękowej w Galicyi, przebywający od 13 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swych kuzynów pod adresem: Wojciech Tenerowicz, 10 E. Main st., Pittsburg, Pa.

Gustaw Szajder, który wyjechał z siedleckiej guberni przed 10 laty pod nazwiskiem Wilhelm Zeliński, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez A. M. Boruskiego 1351 Dunham st., So. Bend, Ind. (40)

Stanisław Kordowski, z gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce od 12 lat i ma być w Joliet, Ill., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez A. M. Boruskiego, 1351 Dunham st, So. Bend, Ind. (40)

Franciszek Bruderek, rodem z Dąbrowej w Królestwie Polskiem, poszukiwany jest przez swego brata Józefa Bruderek, 29 Sargent st, Worcester, Mass.

UWAGA! Anastazya Błażewicz, która przyjechała z Litwy w kwietniu z 7-letnią córką, ma do otrzymania spadek po mężu w sumie $1,500, który nagle umarł przy pracy. Ktoby wiedział jej adres lub ona sama niech nam doniesie, a otrzyma wynagrodzenie. Adres: Gazeta Polska, 532 Noble st., Chicago, Ill. (x)

FARMA na sprzedaż, obejmująca 160 akrów, 60 akrów oczyszczonych, a reszta las. Piękne zabudowanie, konie, bydło, sprzęty, ogród owocowy 2 akry obejmujący, sprzedam tanio. Józef Orban, Metz, Mich. (38)

Franciszek Mróz, rodem z Nowejwsi w gubernii suwalskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Stanisława Łukowskiego, Tracy st., Webster, Mass.

KAWALER lat 26 poszukuje panny, którаby chciała wstąpić w stan małżeński. Interesowane raczą nadesłać swe fotografie. Franciszek Woliński, box 69, Lock No. 3, Allegheny Co., Pa.

Stanisław Nowacki poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Józefa A. Hajduk, 100 Riverdale ave., Yonkers, N. Y.

Ludwik Górski, rodem z gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez swego znajomego Józefa Dempskiego, 908 Cass ave., St Louis, Mo.

NA SPRZEDAŻ buczernia i grosernia, stare wyrobione miejsce, dobry interes, dobra sposobność dla Polaka. Adres: John S. Wedek, 2212 Butler st., Chicago Hights, Ill. (40)

UWAGA! Jeżeliby sobie kto życzył wziąć na wychowanie chłopca lub adoptować go za swoje dziecko, niech się zgłosi listownie lub osobiście po informacye do M Siudziński, 709 Holt st., Chicago, Ill. (x)

Leszek Pańczecha, który wyjechał przed 3 miesiącami z Chicago do Milwaukee, poszukiwany jest przez swą żonę Rozalię, która 6go września br. przybyła z Tyrawy Solnej w Galicyi i przebywa u jego brata Jacentego Ołaniec, 1202 N. Leavitt st., Chicago, Ill.

Młodzian w wieku 28 lat, majner, zarabiający od 2 do 4 dolarów dziennie, poszukuje towarzyszki życia panny lub wdowy od 20 do 28 lat; więc którаby z szanownych pań życzyła sobie wstąpić w związki małżeńskie niech będzie łaskawa pisać z nadesłaniem swej fotografii pod adresem: M. House, Beechwood, West Virginia.

Wiadomości Miejscowe.

II ZLOT Sokołów polskich okręgu zachodniego, który się odbył w zeszłym tygodniu w hali Pułaskiego, był tak wzorowym, iż słusznie postawić go trzeba za wzór innym organizacyom, które zwołują swe sejmy.

Dzięki tej harmonii w obradach, zlot pozałatwiał wszystkie bieżące sprawy w oznaczonym czasie. Dotychczasowy prezes okręgu zachodniego, ob. Stęczyński był duszą całego zlotu i w słowach gorących zachęcał delegatów do jak najgorliwszej pracy dla krzewienia idei sokolej.

Nic też dziwnego, że delegaci słuchali jego uwag treściwych a szczerych z wielkiem zajęciem, i każda sprawa przez niego poruszona, przechodziła bez debat. Następny zlot okręgu zachodniego odbędzie się w Milwaukee. Zarząd na rok następny wybrano z następujących członków.

St. Stęczyński, prezes; A. Dobrzański; wiceprezes; W. Walkowiak, sekretarz; W. Chojnacki, skarbnik; Golski, Strużyński i Derpa, członkowie wydziału.

Czołem wam, zacni Sokoli! Oby idea sokola dotarła do wszystkich zakątków amerykańskiej ziemi i zapaliła serca młodzieży do pracy na niwie ojczystej. Oby hasło wasze: czołem ojczyźnie, a szponem wrogowi — znalazło oddźwięk w narodzie polskim, by więcej ukochał tę wielką ideę sokolą, wyrosłą na pobojowisku ostatniej walki o wolność naszą, z kurzu krwi bratniej. Czołem!

FARMEROWI Frycowi Schulz z Dakoty umarła żona. Niepocieszony wdowiec udał się przeto do Milwaukee, gdzie odszukał towarzyszkę z lat dziecięcych panią Schwarz, rozwódkę. Ta udała się za Schulzem do Chicago, gdzie odwlekano ze ślubem, dopóki się nie skończy rok żałoby. Tu Schulz zaszedł pewnego razu do wróżki, a ta mu zapowiedziała, że tylko żona blondynka zdoła go uszczęśliwić. Ponieważ pani Schwarz była brunetką, Schulz rozglądał się po mieście i znalazł piękną, młodą blondynkę, w osobie panny Minnie Mauritz, z którą na poczekaniu zaręczył się.

Zdarzyło się, że pani Schwartz i panna Mauritz poznały się i zaprzyjaźniły na pikniku. Dowiedziały się przeto, że obie są równocześnie narzeczonymi farmera Fryca. Przyszło stąd do strasznych zawikłań. Pani Schwarz nie chciała farmerowi wydać powierzonych sobie papierów wartościowych, została przeto przez Fryca nielitościwie zbitą. Zaskarżyła go przeto o złamanie przyrzeczenia, że ją poślubi i żąda ażeby jej sąd przyznał posiadane walory Fryca tytułem odszkodowania.

Za jej przykładem poszła panna Mauritz i żąda także $10,000 odszkodowania. Na pokrycie tej sumy starczy zaledwie cała farma Fryca Schulza w Dakocie. Może znajdzie się w Chicago jaka inna blondynka, która zechce biednego farmera pocieszyć i uszczęśliwić, jak to mu przepowiedziała wróżka.

OD KILKU lat okradano systematycznie tutejsze składy hurtowne i policya wpadła na ślad całej bandy złodziei, z których dziewięciu znaduje się już pod kluczem. Jest między nimi kilku furmanów, jeden klerk i grosernik z pn. 79 Dearborn ul. Manipulacya polegała na następującej kombinacyi: Woźnica odbierał na dworcu kolei żelaznej lub w przystani okrętów 100 beczek cukru. Z tych beczek składała 15 beczek przed sklepem detalicznego kupca, a resztę odstawiał hurtownikowi. Tu otrzymywał pokwitowanie klerka, że odstawił 100 beczek. W tym wypadku woźnica, grosernik i klerk byli w zmowie, kradli i dzielili się zyskiem, a hurtownikowi trudno było dociec, w jaki sposób okradano go.

NAJMNIEJSZY polak w świecie odwiedził naszą redakcyę i pogawędził z nami kilka chwil. Jest nim p. Kazimierz Nowak z Philadelphia, Pa., objeżdżający kraj z trupą amerykańską, gdzie jest okazywany za pieniądze. Liczy on 25 lat wieku; jest 34 cali wysoki i waży 63 funtów. Podobnego karzełka nie ma obecnie na całej kuli ziemskiej. Jego rodzice są normalnie zbudowani, tylko ich syna spotkał podobny wybryk natury. Odpowiedzi karzełka są rozsądne uprzejme.

SZKOŁY parafialne w Chicago zostały otwarte i zgłosiła się do nich taka liczba dzieci, że na razie nie można było znaleźć dla nich dosyć pomieszczenia.

TRZYDZIESTU rozmaitych fabrykantów zostało pociągniętych do odpowiedzialności za zatrudnienie nieletnich dzieci, bez certyfikatu szkolnego. Wiele małych dziewczątek było zatrudniane przez zwykły czas pracy i wynagrodzenie ich było nader nędzne.

W DNIU 28 września rozpoczną się w Chicago uroczystości, celem uczczenia setnej rocznicy dnia, w którym Jan Kinzie, jako pierwszy biały kolonista osiedlił się w miejscu gdzie dziś wznosi się miasto, mające 2 miliony mieszkańców. Program obejmuje regaty i różne konkursy sportowe w których wezmą udział wszystkie kluby atletyczne i uniwersyteckie w Ameryce, przed wojska, fajerwerk, iluminacya, korowód nocny 600 samochodów, przybranych lampionami i tp. "Clou" uroczystości ma stanowić reprodukcya pożaru, który w 1871 r. zamienił całe miasto w gruzy. Wszystkie domy stojące w zniszczonej wówczas dzielnicy, zajaśnieją w ogniu bengalskim. Prezydent Roosevelt przyrzekł obecność swoją na tych uroczystościach.

W TEATRZE Bush Temple odgrywany będzie począwszy od niedzieli 13 września dramat pod tytułem "Lady Huntsworth's experiment" Piękna to sztuka i warto ją zobaczyć.

W TEATRZE Hopkinsa odgrywany będzie od niedzieli dramat pod tytułem "The Moonshiner's daughter". Jest to dramat miłosny w pięciu aktach. Pomiędzy aktami będą rozmaite tańce i dowcipne dyalogi.

Ostatnie Wiadomości.

JACKSONVILLE, Fla., 16 września. — Huragan zniszczył małe miasteczko Puntarasa, położone nad morzem.

SAULT STE. MARIE, Mich., 16 września. — Sratszliwy pożar zniszczył cały blok Newton, wyrządzając szkody na $170,000.

CHRYSTYANIA, 16go września.— W przemysłowej dzielnicy miasta wyrządził pożar olbrzymie szkody, przyczem 11 osób zginęło.

SOFIA, 16 września.—Bułgarya wysłała 20,000 rezerw na granicę turecką, dla wzmocnienia swych sił na wypadek wojny.

Listy Polskie na Poczcie.

1002 Adamkiewicz M
1009 Babina M
1010 Badwanka J
1011 Basija J
1016 Banas J
1019 Barieszka J
1023 Banach J
1024 Baran F
1025 Basista K.
1033 Bernarak M
1035 Białoziński A
1034 Biesiada J
1039 Bielańska K
1045 Blahnik J
1050 Borkowski A
1051 Borowicz B
1054 Bosak J
1055 Br t a R
1057 Brodło J
1059 Brzegowski J
1063 Burda A
1064 Burda K
1067 Cabański A
1070 Ceglarek J
1072 Chilinski F
1073 Chmiel J
1077 Chudoba K
1079 Ciurga J
1080 Csek K
1085 Czapla K
1088 Dębieński A
1091 Depowska K
1099 Długopolski M
1107 Drogowna A
1108 Drozdowicz F
1109 Drzewszycki W
1112 Dyrek S
1113 Dziwak F
1114 Dzurgot A
1115 Dziurgot A
1134 Fron F
1136 Fryderyhowsk J
1137 Fryczlak J
1139 Gacki K
1140 Galecki T
1144 Gawet W
1145 Gar bek J
1150 Gepnicki J
1151 Glenza W
1153 Gizelewicz A
1158 Gon a S
1201 Hiliński A
1220 Jakuboski J
1221 Jakiela S
1222 Jarkowski M
1224 Jarzela J
1232 Jodłowski J
1237 Josonowski M
1244 Kacprowicz K
1247 Kaczmerek F
1250 Kalina J
1254 Karasek A
1255 Karmichewicz W
1258 Kawer J
1261 Kendziewski L
1276 Kolna J
1280 Kot J
1282 Kowski J
1283 Koza W
1284 Kozial J
1285 Kozina P
1286 Kozłowski J
1288 Kawalski J
1292 Krupka A
1295 Krupicka J
1297 Krzymianowski W
1302 Kulpiński M
1306 Kurosk S
1307 Kuta T
1309 Kuzio M
1311 Kwak J
1312 Kwatera J
1313 Kwiatkowski J
1320 Lawendoski J
1335 Lokaik J
1346 Malchrowicz M
1348 Makowka A
1349 Manczkowski F
1354 Marchlewska L
1372 Mikrut J
1376 Milas J
1377 Minta J
1375 Moliński K
1391 Mozdyn S
1393 Musiał W
1402 Niemaczek J
1403 Nosik P
1407 Nowatarska M
1408 Nowak A
1409 Nowak J
1410 Nowak M
1411 Nowak M
1416 Olejarka M
1423 Pachniewski W
1424 Pakulski W
1427 Pankowski M
1432 Paskowski D
1452 Poremba M
1457 Pula M
1458 Pyrek S
1469 Rafałowski M
1507 Sławiński S 2
1508 Slipkowski J
1509 Smoleński J
1514 Stan S
1517 Stempiński W
1529 Szela W
1530 Szewczyk M
1537 Turek I
1548 Zakowski F
1549 Zarleski F
1550 Zięba M

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 16 września 1903.

Towar	Cena
MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.75—3.90
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	81—82
No. 2 czerwona	82½
No. 4 twarda	65—74½
No. 3 twarda	81½
No. 2 twarda	80
No. 3 twarda	79 81½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 czerwona	81—82
No. 2 czerwona	81½
No. 4 twarda	65—74½
No. 3 twarda	81½
No. 2 twarda	79—81½
No. 3 biała	81
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	51—52
No. 4	50½
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	51—53
No 3	51—53¾
No. 2 żółta	54—54¼
No 2	51—54
No. 3 biała	51—52
No. 3 żółta	54—54¼
OWIES (buszel)	
No. 2	32¾
No. 2 biały	35—36½
No. 3	32—32¾
No. 3 biały	35—36¾
No. 4	30
No. 4 biały	33—35½
Standard	36¼—37¼
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.25
Smalec	8.47
Żeberka	7.37
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	7.00—8.50
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	19
Firsts	17
Seconds	16
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	21
Niesortowane	19
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10½
Indyki (żywe)	8—11
Kurczęta (żywe)	12—13
Kaczki	12
Gęsi tuzin	3.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.00—3.75
Cytryny (pudło)	2.00—4.00
Banany (pęk)	50—1.75
Brzoskwinie (buszel)	75—1.20
Śliwki (buszel)	50—1.00
Gruszki (buszel)	50—1.55
KARTOFLE (nowe)	36—75
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	85
Zielona buszel	75—1.00
Kapusta 100 główek	50—1.00
Sałata boxa	25—50
Ogórki (tuzin)	25—30
Groch zielony, buszel	50—85
W strękach	55—85
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50